KASZËBË

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ROK II Nr 6(13) GDAŃSK 16—31.III.1958 R. CENA 2 ZŁ

UROCZYSTA AKADEMIA
w Kartuzach

W lutym minęła dwudziesta rocznica śmierci wielkiego Syna Ziemi Kaszubskiej, zasłużonego działacza pomorskiego i utalentowanego pisarza — Aleksandra Majkowskiego.

W dniu 2-go marca bieżącego roku w sali Domu Kultury w Kartuzach odbyła się uroczysta akademia poświęcona pamięci Pisarza. Akademię zorganizował miejscowy Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Po zagajeniu akademii przez prezesa Zarządu Oddziału Z. K. p. Feliksa Marszałkowskiego, prof. Józef Bieszk wygłosił interesujący referat poświęcony działalności społecznej i literackiej twórczości autora powieści „Żëcé i przigodë Remusa".

W części artystycznej akademii wystąpił zespół śpiewaczy z Przodkowa oraz młodzież z Kartuz, która deklamowała niektóre wiersze Poety. Gertruda Węsierska przypomniała zebranym gościom fragment z „Remusa".

Na akademii obecna była także wdowa po Aleksandrze Majkowskim.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

POMORZANIE

Literaci kaszubscy często szukali natchnienia w starych murach świątyni Cystersów oliwskich. Podobnie i Aleksander Majkowski. Drukowany poniżej fragment powieści Majkowskiego (dotąd nie publikowanej) — „POMORZANIE", ukazuje młode pokolenie Pomorzan w pierwszych latach XX wieku, budzące się do pracy nad odrodzeniem Kaszub.

Powieść powstała z dala od rodzinnej ziemi autora — w 1917 roku w Iwancesti w Rumunii, może z tęsknoty za ojczystą ziemią, a może i z troski o nią. Były to przecież lata I wojny światowej a Majkowski dzielił trudy pruskich poddanych, pracując jako lekarz frontowy.

Ma już wtenczas za sobą lata walki o ducha Ziemi Kaszubskiej. Powieść, którą kreśli, jest jego autobiografią. Pożółkłe kartki mówią o trudzie, klęskach, o walkach i radościach, mówią o gorących i ofiarnych sercach Pomorzan.

Obok młodych, spotykamy też starsze pokolenie, bardzo nieraz nieufnie patrzące na tych młodych. Stary konflikt między młodym a starym pokoleniem. A obok tego piękna postać starca, błogosławiącego młodym, tak jak w roku 1912 staruszek ksiądz Gustaw Pobłocki serdecznie dodawał otuchy Młodokaszubom.

Rękopis składa się z 200 kartkowych zeszytów, zapisany bardzo nieczytelnym pismem jednej ręki. Umieszczone na marginesie uwagi świadczą, że autor myślał jeszcze o pewnych zmianach czy uzupełnieniach. Szczegółowy plan powieści, z dokładnie określonym miejscem powstania rękopisu i datą pokazuje, że Majkowski nie wyczerpał zamierzeń. Wypadki roku 1918 wymagały czynu, pióro musiało spocząć.

DAMROKA MAJKOWSKA

Wstąpiwszy do kościoła poczuli zrazu chłód. Kroki ich głucho odbijały się po flisach, a garstka ich poczuła się mała i opuszczona wobec olbrzymich rozmiarów świątyni pomorskiej. Rzuciwszy okiem na pomnik Kosów, mijali kapliczki i marmurowe ołtarze, dążąc ku wielkiemu ołtarzowi. Kroczyli po ogromnych płytach, których dumne herby i hasła w granicie wyryte wytarły nogi i kolana wiernych, noszących do tej świątyni swe troski drobne i wielkie przed oblicze Boga. Obok płyt i grobowców prałatów i panów pomorskich — wytartych, zamazanych, wiekowych, widniały także płyty nowsze, już nie zmarłych wielmożów krwi pomorskiej, ale najeźdźców, zdobywców, którzy rządzili obecnie ziemią.

— Wytrą się jak te dawne — pomyślał Łubiński — pod stopami naszego szczepu.

Wiódł gromadkę tych młodych Pomorzan ku prezbiterium, gdzie przed wielkim ołtarzem stały po bokach poważne, z czernionego wiekiem dębu, stale. Z wielkiej przestrzeni wśród olbrzymich filarów jakiś ciężar parł na jego barki i przygniatał je beznadziejnym uczuciem niemocy. Podniósł oczy ku postaciom fundatorów i dobrodziejów kościoła i klasztoru, którzy w zbroi i gronostajach poważnie patrzyli na tę młodą garstkę ostatnich Pomorzan. Uczucie niemocy łączyło się ze wstydem w duszy Łubińskiego, kiedy spojrzał ku tym panującym ziemi pomorskiej, z których zbroi i gronostajów biła chwała i potęga. Jakżeż nikłą ta garska młodzieży wydawała się, ledwie pacholęciem wiekowi wyrósłszy. Oni to po stronie Ewangelii patrzący ze ścian: Subisławy, Mszczugowie i Świętopełk w zbroi zwyczajni byli kroczyć na czele hufców zbrojnych, bitnych i wolnych chroniąc strachem i szacunkiem granice wolnego kraju. Teraz zdawali się pytać:

— Tyleż was tylko pozostało z pokolenia czarnego Gryfa? I wy młodzieńcy chcecie się oprzeć nawałnicy, której my, doświadczeni mieczem i piórem nie zdołaliśmy uchronić od naszej ziemi i od ludu naszego? Gdzież są wasze hufce zbrojne, gdzież są wodzowie, statyści i rzesze ludu?

Uczucie upokorzenia, niemocy, przeświadczenie, że wobec różnicy między tą wielką przeszłością a marnym i nikłym dzisiaj, wszelkie wysiłki będą daremne, opanowało Łubińskiego z taką siłą, że nogi się pod nim zatrzęsły i usiąść musiał w jedną z głębokich stali. Ukrył twarz w dłoni i oddał się przez chwilę bezbrzeżnej rozpaczy. Kiedy uniósł głowę, ujrzał garstkę swych towarzyszy rozsypaną po prezbiterium: jednych spoglądających w milczeniu ku olbrzymim portretom, które po stronie Ewangelii wyobrażają Subisława z obrazem klasztoru na dłoni, Sambora, Mestwina I, Świętopełka Wielkiego, Mestwina ostatniego, na którym wymarła linia, po prawej zaś królów polskich, dziedziców pomorskiej godności książęcej — między innymi: Przemysła, Łokietka, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta III. Inni czytali napisy łacińskie pod portretami umieszczone, inni zamieniali przyciszonym głosem uwagi. I wydawali mu się tak mali, słabi i szczupli liczbą, że ukrywszy znowu twarz w dłoni pomyślał:

— Pocóż kłaść ogrom zadania na tą młodzież, która patrzy na świat oczyma tęsknymi szczęścia i pełnymi wiary w nie. Pocóż ją wytrącać z zwykłej kolei życia, prostej i bezpiecznej, na której między kołyską a grobem znajdzie każdy obok koniecznych rozczarowań, jeden więcej drugi mniej skromnego szczęścia i zacisznego, aż otworzą się przed nimi wrota do ciemnego przejścia na świat drugi, do którego wejdzie cichy, spokojny nie zaznawszy ni gwałtownych wzniesień ni nie zmiernych bólów.

Wzrok jego błądząc bez celu wśród rzędu filarów padł na twarz Madonny, roboty włoskiego pędzla, której słodka twarz z nieopisanym wdziękiem patrzyła z ciemnego tła i złoconych ram. W tej chwili stanęła mu przed oczyma Heleny jasna twarzyczka z diademem złotych warkoczy koło skroni. Krew ciepłą falą uderzyła mu do serca i napełniła go szczęściem, jak smuga słońca, gdy wpadnie do celi pustelnika.

— Ty moje złote szczęście, wciskające mi się w ramiona, miłe, cudowne, rozkoszne — pomyślał. Cóż wobec ciebie chwała walki, szczęk zbroi, laury bojownika, który legnie na polu walki i sława pokoleń przyszłych. — Ot zabrałem się ku zadaniu przechodzącemu moje siły. Rzucę miecz, rozbroję pierś i wziąwszy cię w ramiona, poniosę do zacisznego kąta. Któż ja jestem, abym się rzucał w sprężyny miażdżącego lud mój koła dziejowego, lud który już sam niczego więcej nie pragnie, jak zginąć. Jakiż mam dowód, że praca moja nie będzie pracą syzyfową, kiedy ci wielcy nasi patrzący na swego prawnuka z aureoli chwały i potęgi nie zdołali postawić dosyć silnej tamy przeciw wydmie wędrującej po naszych miastach, chatach i mogiłach, zasypującej ostatnie nasze stanowiska.

Czyż nie rozsądniej spocząć w białych ramionach ukochanej istoty, zapalić z nią wspólnie znicz domowy i dziękować Bogu za szczęście. Czyż nie mam prawa urządzić sobie życie jak go milony ludzi pojmują.

Tak łamała się dusza młodzieńca, który w tej walce dojrzewał na męża.

Tymczasem z góry z wielkiego chóru naprzeciw ołtarza odezwał głos organów.

Łubiński podniósł oczy:

Tam wiotka postać Lipińskiego, poety i muzyka, mknęła torem piszczałek. Niektóre stały jak wiekowe pnie sosen, które szumią w pomorskich borach. inne, wiotkie jak pnie młodych brzóz świecące białą korą w księżycowe noce na trzęsawiskach.

Były piszczałki grubości topoli, które na ziemi kościerskiej olbrzymim rzędem głuszą drogę do białego dworu. Były i takie, które przypominały gładkie pnie papli, której liście trzęsą się z przerażenia, pomnąc, że na ich gałęziach powiesił się Judasz — zdrajca. Były wiotkie pieńki śpiewne jak białe lilje w ogrodach wiejskich i dziewanny świecące na spadzistych miedzach na obraz swiecy wielkanocnej i także takie, które przypominały gromnice, które się zapala w godzinę śmierci i w czasie burzy.

I stale zajmujące całą szerokość głównej nawy, rząd za rzędem aż do okrągłego okna, przez które przytłumione światło złociło ich spiczaste czoła. Stały z podniesionymi ku wysokiemu sklepieniu świątyni, spiżowymi usty, gotowe na mistrza zabrzmieć, wyśpiewać zaklętą w nich pieśń.

Cały ten bór śpiewnego metalu dłoń mistrza Cystersa związała w ramy ciężkiego dębu.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

FOTO: WŁADYSŁAW NIEŻYWIŃSKI

Krótkie wieści z Kaszub

MUZEUM POETÓW I PIEŚNIARZY KASZUBSKICH

We wsi Wiele, w mieszkaniu, które zajmował zmarły niedawno pieśniarz i poeta kaszubski, Wincenty Rogala, staraniem Wydziału Kultury Prez. WRN w Bydgoszczy utworzone zostanie małe muzeum pieśniarzy i poetów kaszubskich. (K Ch.)

KOŁO W BRZEZNIE

Koło Zrzeszenia Kaszubskiego w Brzeźnie należy do bardzo aktywnych. M. in. wystawiło ono sztuki Bernarda Sychty „Hanka sę żeni" i „Dzewczę i miedza", organizuje zabawy i wieczorki artystyczne. Kaszubi z Brzeźna czekają tylko na światło elektryczne, którego w wiosce nie ma. (c. k.)

NOWE KOŁA Z.K.

W Maszewie pow. Goleniów woj. szczecińskie powstało koło Zrzeszenia Kaszubskiego, liczące w tej chwili 12 członków. W skład tymczasowego zarządu weszli: Wanda Piotrowska (sekretarz) i Konstancja Brylowska (prezes). (a. r.)

W powiecie wejherowskim powstały dwa nowe koła Zrzeszenia Kaszubskiego, a mianowicie w Osowie i Rumii. Prezesem koła w Osowie został inż. Franciszek Pokrywko, a koła miejskiego w Rumii — Teofil Hinc. (t)

WYSTAWA REGIONALNA

Zarząd Okręgu PTTK z redakcją „Kaszëbë" i Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubskiego projektuje zorganizowanie w lipcu w Sopocie przy molo wystawy regionalnej pt. „Kaszuby", obejmującej działy: turystyki, krajoznawstwa i twórczości regionalnej.

(KK)

„SZKOLNE NORKI"

Kierownictwo szkoły podstawowej w Jastarni w celu zdobycia funduszy potrzebnych na cele gospodarcze i administracyjne, wpadło na pomysł założenia szkolnej hodowli norek. Hodowlę taką założono. Ze sprzedaży norek uzyskano już 24 tys. zł. (A. P.)

ZŁOTY JUBILEUSZ PEDAGOGA

14 lutego br. w borowiackiej wsi Kurczę k/Czerska kierownik miejscowej szkoły Józef Kruth obchodził 50-lecie pracy pedagogicznej w jednej szkole. Oprócz trudnej, pionierskiej pracy pedagogicznej Jubilat znany jest na wsi borowiackiej jako gorący krzewiciel ludowej kultury kaszubskiej. (m)

REPATRIANCI W POW. LĘBORK

W pow. lęborskim osiedliło się w ub. roku 378 repatriantów, z tego 164 osoby na wsi.

Wielu repatriantów - osadników zagospodarowało się już niemal całkowicie. Np. Maria Ochota, która osiedliła się na gospodarstwie rolnym o obszarze 11,76 ha, posiada obecnie 3 krowy, konia i sporą ilość trzody chlewnej.

(ZAP)

ELEKTRYFIKACJA

W ub. roku wydatkowano na elektryfikację wsi w woj. gdańskim przeszło sześć milionów złotych, co pozwoliło doprowadzić światło elektryczne do 44 wiosek.

Najbardziej zaniedbanym powiatem był dotychczas powiat wejherowski, który do r. 1957 zelektryfikowany został zaledwie w 34 proc. Dopiero w ub. roku nastąpiły poważne zmiany na lepsze. Świadczy o tym fakt, że w 14 wioskach zabłysło światło elektryczne.

Obecnie prowadzone są prace nad elekryfikacją dalszych wiosek. W najbliższej przyszłości żarówka zastąpi lampę naftową w miejscowościach Dąbrówka, Bartłomino Sychowa, Sapierzyno i Robakowo. Całkowite zakończenie elektryfikacji powiatu wejherowskiego nastąpi w r. 1960.

(ZAP)

POWSTAJE MUZEUM KOCIEWSKIE

W mozaice regionalnej Pomorza najsilniej — obok Kaszub reprezentowane jest Kociewie obejmujące powiaty starogardzki, tczewski oraz część kościerskiego i świeckiego. Mieszkańcy tego regionu już od kilku lat domagali się utworzenia Muzeum Kociewskiego, w którym zostały by zgromadzone rozproszone po wsiach i miasteczkach cenne zabytki kultury i sztuki ludowej.

Obecnie dzięki pomyślnemu rozwiązaniu spraw lokalowych, można już realnie mówić o utworzeniu Muzeum Kociewskiego. W nowym muzeum znajdzie się m. in. wiele cennych zabytków sztuki tego regionu, przechowywanych dotychczas na strychach chat wiejskich i klepiskach stodół, gdzie ulegały stopniowo zniszczeniu.

ZAP

KURZE »PROBLEMY«

Napisał: JÓZEF GNIOT

— Czy są świeże jajka?

— Świeże? — ekspedientka kiwa z politowaniem głową. U nas są tylko wapnowane. Jeżeli pani zależy na świeżych jajkach, to proszę pójść na targ. Tam pani na pewno dostanie...

Hala targowa w Gdyni. Kobieta z kobiałką i koszykiem obłężona przez grupę gospodyń.

— Po czemu jajka? — słychać gorączkowe pytania.

— 2,30 sztuka...

Miny rzedną, ale cóż — nie ma wyjścia; jak potrzebujesz świeże jajka, musisz kupić, bo gdzie indziej nie dostaniesz...

Takie obrazki spotyka się często na Wybrzeżu. Gospodynie domowe złorzeczą na ceny, które nadwyrężają skromny zwykle budżet domowy. Niejedna zastanawia się czy nie można, u licha, tak postawić hodowli drobiu, a zwłaszcza kur, by zaopatrzenie w jajka było lepsze i ceny nie wygórowane?

STOPNIOWY SPADEK

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w ciągu minionych lat nastąpował u nas stopniowy spadek pogłowia kur. Musiało się to, oczywiście, odbić na zaopatrzeniu rynku wewnętrznego i eksporcie jaj, który w okresie przedwojennym stanowił ważne źródło dopływu dewiz. O ile bowiem w latach 1936 — 1937 eksport jaj wynosił miliard sztuk rocznie, o tyle obecny nasz eksport nie przekracza 350 — 360 mln. sztuk, przy czym nie oznacza to wcale, że zmalała chłonność zagranicznych rynków zbytu. Przeciwnie — posiadamy obecnie bardzo szerokie możliwości eksportu jaj, lecz na przeszkodzie temu stoi niedostateczna ich produkcja. Na Wybrzeżu np. w ub. roku pogłowie kur wynosiło 1.260 tys. sztuk, co stanowi zaledwie połowę stanu pogłowia, będącego zwykle na obszarach dobrze pod tym względem zagospodarowanych.

Stosowany dotychczas chów ekstensywny nie mógł zresztą przynieść większych wyników, tym bardziej, że rolnicy nie przywiązywali na ogół poważniejszego znaczenia do tej gałęzi gospodarki. Tymczasem doświadczenia wykazują, że przestawienie się z chowu ekstensywnego na produkcję farmerską, może zagwarantować rolnikom wysokie dochody przy stosunkowo niskich kosztach inwestycyjnych. Szczególnie na Kaszubach, gdzie istnieją naturalne warunki rozwoju hodowli drobiu, można i należy stworzyć przy mniejszych, niskodochodowych gospodarstwach rolnych tak popularne dziś w wielu krajach fermy drobiu.

NA KONKRETNYCH PRZYKŁADACH

O tym, że dobrze zorganizowane hodowle mogą wzmocnić nadwątlone budżety naszych kaszubskich rolników, łatwo się przekonać na przykładzie fermy kur w Obornikach pod Kwidzynem. Należy ona do gospodarstwa kwidzyńskiego Technikum Mechanizacji Rolnictwa.

Ferma ta założona została w r. 1954. Zakupiono wówczas w wylęgarni niewielką ilość kurcząt rasy Sussex. Z każdym rokiem hodowla się zwiększała, dzięki zasilaniu jej dalszymi partiami kurcząt. Obecnie liczy ona 300 kur, których przeciętna nieśność w r. 1957 wynosiła 126 jaj. Ferma dysponuje jasnym i przestronnym kurnikiem oraz stosunkowo dużym wybiegiem ogrodzonym siatką drucianą. Ważne znaczenie ma zelektryfikowanie kurnika, gdyż umożliwia to kurom (dzięki zapaleniu światła) wcześniejsze żerowanie, co rzecz jasna — wywiera wpływ na zwiększenie nieśności.

Skoro już mówimy o fermie w Obornikach niesposób pominąć tak ważnej sprawy jak kalkulacja opłacalności hodowli. Kierownik gospodarstwa szkolnego p. **Józef Wiącek** prowadzi w notesie odrębną „księgowość", która w każdej chwili pozwala mu zorientować się w wydatkach i zyskach. W ub. roku np., kiedy ferma liczyła 240 niosek, dochód uzyskany ze sprzedaży jaj wynosił 45.200 zł. Jeśli dodamy do tej sumy 16.885 zł uzyskanych ze sprzedaży kogutów oraz starych kur i kogutów, to łączny dochód zamykać się będzie kwotą 62.085 zł.

Ogólne wydatki natomiast wyniosły 37.500 zł., w tym pasza 19 tys. zł, zakupione z wylęgarni kurczęta — 2.500 zł, pensja stałego pracownika sprawującego pieczę nad hodowlą — 3 tys., opieka weterynaryjna i ubezpieczenia — 2 tys. oraz wkład pracy zarządu gospodarstwa — 4 tys. zł.

GRA WARTA „ŚWIECZKI"

Aby nie było nieporozumień wyjaśniamy, że liczby te nie ilustrują dokładnie dochodów, jakie może uzyskać indywidualny hodowca. Zakładając bowiem prywatną fermę eliminuje się jednocześnie wydatki na pracownika (w Obornikach — 9 tys. zł) oraz na wynagrodzenie dla zarządu (4 tys.) W sumie więc czysty dochód z prywatnej fermy o 240 kurach powinien w tym wypadku wynosić 38 tys. zł. rocznie. Piszemy „w tym wypadku", gdyż w prywatnej fermie składającej się ze 100—200 kur można uzyskać znacznie wyższą nośność niż 126 jaj. Według obliczeń znanego na Wybrzeżu ekonomisty **mgr Bernarda Kuli** hodowla o 100 kurach powinna przynieść rolnikowi ok. 18 tys. zł. czystego zysku rocznie. Jest to kwota dość poważna i dlatego ci wszyscy, którzy jeszcze dziś pogardliwie wzruszają ramionami na każdą wzmiankę o hodowli kur zapewne wkrótce się zastanowią, czy jednak nie warto zorganizować u siebie niewielką chociaż fermę.

W chwili obecnej TRZZ czyni starania o założenie przy indywidualnych gospodarstwach chłopskich w powiatach kartuskim i kościerskim ok. 100 ferm drobiu. Niechże na spotkanie wyjdzie mu inicjatywa społeczna rolników w najuboższych okolicach Kaszub. Na początek można zacząć od nie wielkich ferm, nie wymagających dużych nakładów finansowych. W ten sposób zapewnimy sobie dodatkowe zarobki, a całemu społeczeństwu — lepsze zaopatrzenie.

„Kurza rodzinka" w komplecie

FOTO: WŁ. NIEŻYWIŃSKI

NIE O TO CHODZI W RADZIE REGIONALNEJ

Nie brałem udziału w ostatnim posiedzeniu Rady Regionalnej przy Wydziale Kultury Prezydium WRN w Gdańsku. Dotarły jednak do moich rąk protokół i wnioski z jej przebiegu. I właśnie one rodzą pewien niepokój.

Rada Regionalna pomyślana była, jako zespół ludzi znających zagadnienia regionalizmu Kaszub i Kociewia i zainteresowanych rozwijaniem i wspieraniem wartości tych regionów — po to przy Wydziale Kultury, by nadawać właściwy kierunek, by wpływać na politykę władz terenowych w tym zakresie. Obok działaczy Zrzeszeń Kaszubskiego i Kociewskiego, w skład Rady weszło również kierownictwo Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej, jako ośrodka także zainteresowanego regionalizmem w sensie metodyczno-inspiracyjnym. Jednym słowem zespół ludzi wspólnie wypracowujący konkretne koncepcje.

Głównym tematem wspomnianego posiedzenia Rady Regionalnej było też, zgodnie z założeniem jej istnienia, omówienie planów w dziedzinie sztuki ludowej opracowanych na b.r przez oba Zrzeszenia. I od strony merytorycznej, i finansowej, tj. dotacji niezbędnych na realizację.

Mniejsza tu jednak o przebieg dyskusji na temat tych planów, który w wersji protokółowej jest mocno chaotyczny i niekonkretny. Mniejsza też o całość wniosków, w których obok takich istotnych spraw jak utworzenie przy WDTL archiwum sztuki ludowej, Bóg raczy wiedzieć dlaczego mowa i o tym, że WDTL przeprowadzi kurs lalkarski i ogłosi konkurs na sztukę lalkową — sprawa wewnętrzna tej placówki i nie mająca nic wspólnego z regionalizmem.

Budzi niepokój co innego — wniosek opracowany w wyniku dyskusji, który mówi o dokooptowaniu do składu Rady delegatów ZMW, Ligi Kobiet, ZMS i CPLiA.

Front Jedności Narodu przy Wydziale Kultury? Po co? Ależ, jeżeli np. Liga Kobiet potrzebna jest do przeprowadzenia takiego lub innego kursu sztuki ludowej, postulowanego i opracowanego przez Radę, wystarczy zaprosić jej przedstawicielkę na konkretny punkt, konkretnego kolejnego posiedzenia. Czy też po prostu po za posiedzeniami nawiązać kontakt. Co da stałe uczestnictwo Ligi Kobiet, ZMW czy ZMS w Radzie? Poza spotęgowaniem chaotyczności i beztreściwości dyskusji — nic.

A CPLiA? Znamy nieźle podejście tej placówki do spraw sztuki ludowej — z jak najgorszej strony. Rada Regionalna powinna być czynnikiem wywierającym nacisk na zmianę istniejącej tam sytuacji, a nie, poprzez współuczestnictwo CPLiA, wyrazicielem jak najfatalniejszych jej poglądów. I znowu: CPLiA potrzebna do realizacji koncepcji Rady — poproście kierownictwo na posiedzenie. Ale nie jako współtwórcę koncepcji, lecz jako jej wykonawcę z woli społecznych i terenowych (Wydział Kultury) czynników.

Kooptacja do Rady Regionalnej przedstawicieli wymienionych tu organizacji rownałaby się zaprzepaszczeniu bardzo sensownej w założeniu, choć nieco mniej korzystnie dotychczas realizowanej koncepcji. Warto natomiast i trzeba — o czym zresztą również była mowa na ostatnim posiedzeniu — uzupełnić skład Rady o przedstawiciela Powiśla. Jednak nie nominalnego, lecz człowieka naprawdę znającego tamtejszy region i emocjonalnie z regionalizmem tym związanego.

I. T.

KLUCZ I BRAMA POMORZA

Klucz i brama Pomorza — tak kiedyś nazwał gród chojnicki nasz wielki kronikarz i historyk Jan Długosz. Gród, leżący na wielkim szlaku drogowym prowadzącym z Brandenburgii, przez Pomorze Gdańskie do rozwiniętego gospodarczo państwa Zakonu Krzyżackiego, miał wszelkie warunki do rozwinięcia się w duże miasto handlowo-rzemieślnicze. Nigdy jednak nie doszło do przeobrażenia się Chojnic w duży ośrodek miejski, bowiem położenie grodu sprzyjało nie tylko kupcom, ale także wojowniczym planom średniowiecznych monarchów. Chojniczanom wypadło uczestniczyć w niejednej zawierusze wojennej.

Tak więc Chojnice weszły w okres żywiołowego rozwoju kapitalizmu z ludnością liczącą zaledwie 3.000 mieszkańców (w roku 1837 miasto liczyło 3.334 obywateli). Dopiero w drugiej połowie 19-go wieku obserwuje się szybki rozwój miasta. Duża odległość od wielkich miast sprzyja przeobrażeniu się Chojnic w centrum gospodarcze i kulturalne zachodniej części województwa pomorskiego. Swojemu strategicznie ważnemu położeniu powiat chojnicki zawdzięcza dość gęstą sieć dobrych szos i linii kolejowych.

Pod względem gospodarczym ten największy w województwie bydgoskim powiat ma zdecydowanie rolniczy charakter. Gleby dobre (II klasa) i średnie znajdują się w południowych gromadach powiatu, natomiast na północy przeważają ziemie najgorsze w całym województwie. Okolice Swornychgaci, Brzeźna, Borowego Młyna itd to często po prostu lotne piaski, przypominające piaszczyste wydmy w powiecie lęborskim. Mimo, że gospodarstwa w północnej części Ziemi Chojnickiej są przeważnie średniej wielkości, ich właściciele nie są bardziej zamożni, niż małorolni chłopi w południowych częściach powiatu. Piaszczysty i kamienisty grunt pozwala jedynie na uprawę ziemniaków, żyta, nieco jęczmienia i owsa. Mówią, że jeżeli w maju lub nawet czerwcu na polu żyta zabłądzi kurczak, to właścicielka nie ma kłopotu z jego odnalezieniem, gdyż kurczak widoczny jest z daleka.

Przemysł w powiecie chojnickim spełnia rolę drugorzędną. Przed wojną pracowały tu w zasadzie średnie i małe zakłady prywatne, przeważnie związane z przeróbką drewna (ok. 44 proc. powierzchni powiatu to lasy). Na drugim miejscu stało (i nadal się utrzymuje) przetwórstwo produktów rolnych i runa leśnego. Ogromna ilość jezior pozwala na zatrudnienie znacznej liczby robotników w rybołówstwie słodkowodnym i przetwórstwie rybnym (Zakłady Rybne w Chojnicach). W Chojnicach powstała też pierwsza w Polsce fabryka sieci rybackich. Dla uzupełnienia obrazu chojnickiego przemysłu należy także wspomnieć o rozwijającym się przemyśle odzieżowym i skórzanym.

Trudno na razie mówić o konkretnych planach rozwoju powiatu. Wojewódzka Komisja planowania gospodarczego w Bydgoszczy dopiero pracuje nad perspektywicznym planem rozwojowym swojego województwa. Istniejące obecnie plany to dopiero fragmentaryczne, nie zobowiązujące koncepcje. Poniższe uwagi ograniczają się więc jedynie do sugestii, które wysuwam na podstawie licznych rozmów z ekonomistami oraz na podstawie przestudiowanych materiałów dotyczących struktury ekonomicznej powiatu chojnickiego.

Wydaje się, że Ziemia Chojnicka ma swoją przyszłość zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie, a także w niedocenianej dotąd turystyce (piękne, otoczone lasami jeziora, malownicze wzgórza). Ponieważ przemysł kluczowy w chojnickim nie ma większego znaczenia, główna rola w dalszym rozwijaniu przemysłu w powiecie przypada spółdzielczości pracy i spółdzielczości inwalidzkiej oraz Zakładom Przemysłu Terenowego. Wydaje się jednak, że Z.P.T. w Chojnicach nie należą do zbyt przedsiębiorczych instytucji. Przynajmniej takie wrażenie odniosłem po rozmowie przeprowadzonej z kierownictwem tych Zakładów. Przejście z systemu centralnego finansowania na własną gospodarkę finansową, wymaga także pewnego doświadczenia i umiejętności w samodzielnym działaniu oraz prawdziwie gospodarskiej troski o teren, nad którego aktywizacją się pracuje. Z tym także nie jest najlepiej w chojnickich Z.P.T. Nie ma np. wielkiego zrozumienia dla funduszu interwencyjnego, przy pomocy którego można by uruchomić niejeden nowy zakład produkcyjny, oraz zaktywizować ubogie rejony poprzez organizowanie produkcji chałupniczej. Tym czasem podobnie jak w gdańskim województwie, nasi południowi sąsiedzi nie pałają zbyt wielką chęcią do wykorzystania tej możliwości aktywizacji gospodarczej. Wolnych rąk do pracy nie brak w powiecie chojnickim: na 31 grudnia ub. roku zarejestrowano ich 218 par.

Uwagi te dotyczą także spółdzielczości pracy oraz spółdzielczości inwalidzkiej, która w Chojnicach organizuje się zbyt długo (podobno już od pół roku). Spółdzielcza produkcja chałupnicza na terenie powiatu chojnickiego ma doskonałe warunki do organizowania przemysłu ludowego i artystycznego.

W chojnickim natrafiono na poważne złoża marglu — cennego surowca do wyrobu nawozów sztucznych, wapna budowlanego i cementu. Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego oceniła zapasy marglu na ok. 500 tysięcy metrów sześciennych. Podobno pokłady tego minerału sięgają miejscami do 30 metrów. Różne ekipy naukowe różnie oceniają rzeczywistą wielkość tych zapasów, ale są na ogół zgodne, że chojnicki margiel jest wysokoprocentowy w wapno (do 90 proc). Te ogromne bogactwa są, jak dotąd, prawie że w ogóle nie wykorzystane. Niewielkie ilości wydobywają Piechcińskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego oraz jedna prywatna spółka. Przejście na masowe wydobycie wiąże się z dużą inwestycją — budową linii kolejowej. Wydaje się, że dla przemysłu kluczowego jest to usprawiedliwienie, pracownicy przemysłu terenowego winni szukać innego wyjścia.

Dalszą sprawą jest konieczność ponownego uruchomienia obu chojnickich browarów oraz wytwórni octu. Niewykorzystane są także liczne jeziora, administrowane przez letargiczne Państw. Gospodarstwa Rybne.

Jeśli chodzi o rolnictwo, to tu kierunek działania winien być dwojaki: podnoszenie poziomu gospodarki rolnej (wydajności z hektara, uszlachetnianie ras bydła, trzody chlewnej i drobiu) w południowych gromadach powiatu, oraz pewne przedstawienie kultur rolnych w północnych, wyjątkowo nieurodzajnych rejonach powiatu. W tym drugim rejonie kółka rolnicze winny propagować uprawę tzw róży japońskiej (na wyrób konfitur, olejków eterycznych itd.), której odpowiada tamtejszy klimat i gleba. Dochodowa dla tego rejonu może być także uprawa czumizy, czyli tzw. murzyńskiego prosa, które świetnie nadaje się na karmę dla drobiu, zaś słoma z tego zboża — na wyrób szczotek. Konieczna jest uprawa wikliny koszykarskiej, bardzo dochodowej przy odpowiednio zorganizowanym przemyśle chałupniczym.

Trzecim kierunkiem działania winna być turysyka. Rady narodowe dotąd nie doceniały gospodarczego znaczenia turystyki. Obecne, poważne zwiększone kompetencje rad narodowych, pozwalają także na lepsze wykorzystanie walorów turystycznych danego terenu. Chojnicka powiatowa rada narodowa ma pod tym względem większe możliwości, niż niejeden powiat. Warto by o tym także pamiętała.

JAN KIEDROWSKI

UWAGA! UWAGA!

Już w najbliższym numerze „Kaszëb" ukaże się pierwszy odcinek wspomnień z działalności bojowej

GRUPY »ZACHÓD«

która w okresie ostatniej wojny walczyła na Wybrzeżu z okupantem hitlerowskim.

Wspomnienia te, opracowane przez **RAJMUNDA BOLDUANA** na podstawie relacji dowódcy Grupy „Zachód" por. **STEFANA DARGACZA** i innych jej członków, zawierać będą opisy akcji sabotażowych oraz dramatycznych zmagań ludu kaszubskiego z hitlerowskim najeźdźcą.

Jeśli chcesz zzapoznać się z wieloma nieznanymi dotychczas faktami związanymi z dziejami pomorskiego podziemia, pamiętaj o zapewnieniu sobie regularnego otrzymywania „Kaszëb". Pomoże ci w tym prenumerata pocztowa, którą przyjmują wszystkie urzędy i placówki pocztowe.

W Jastarni są dobrzy spółdzielcy

Przetwórnia ryb w Jastarni jest największym tego rodzaju zakładem na Półwyspie Helskim. Należy ona do niedawno powstałej Spółdzielni Pracy Przetwórstwa Rybnego „Kaszub". Kierownikiem spółdzielni jest ceniony specjalista Tadeusz Donnersberg, który funkcję prezesa pełni już w drugiej z kolei kadencji.

W lutym br., po roku działalności spółdzielni, walne zgromadzenie członków omówiło roczne osiągnięcia swojego zakładu. Okazało się, że są one poważne: zarobki członków podwoiły się a ponadto wygospodarowano sumę 62.969,64 zł, która pozwoli zasilić zarobki spółdzielców kwotą 1.500 — 2.000 zł na osobę.

W ciągu roku samodzielnej działalności, (poprzednio zakład stanowił filię gdyńskiej spółdzielni „Syrena") poczyniono także szereg inwestycji: zakupiono urządzenia do produkcji konserw, kocioł parowy, płuczarnię do płukania ryb, samochód ciężarowy „Star" i inne.

Zwiększył się także stan zatrudnienia (o 85 proc). Na polepszenie wyników pracy wpłynęła również decyzja usunięcia nieuczciwych pracowników spółdzielni. Obecnie zakład może się poszczycić sporą grupą dobrych pracowników, do kórych należą m. in W. Konkol, Marta Długa, Maria Długa, E. Struck, A. Pędzimąż, A. Szomber, Aniela Budzisz, H Hase i inne.

Mimo tych pomyślanych na ogół wyników, „Kaszub" w roku ubiegłym jednak nie wykonał planowych zadań gospodarczych. Na przeszkodzie stał brak surowca oraz ludzi do pracy. Natomiast poważnie przekroczono sumę planowanej akumulacji oraz zmniejszono koszty własne spółdzielni.

Tak więc bilans za rok 1957 wykazuje zysk brutto w wysokości blisko 235.000 zł. Skorzystał na tym także fundusz kulturalno-socjalny (5.000 zł). Ambicją dzielnych spółdzielców w Jastarni jest zamiar wykupienia na własność eksplatowanego obecnie obiektu, który stanowi własność prywatną.

A. PIEPER

KOMUNIKAT

Gdański Oddział Zw. Inwalidów, Emerytów i Rencistów podaje do wiadomości, że w końcu stycznia odbyły się wybory do nowego zarządu, w skład którego weszli: F. Ciarkowski (prezes), L. Targaczewski i R. Łosiewski (wiceprezesi). Zarząd ma swoją siedzibę w Gdańsku, przy ul. Kalinowskiego 5/6. Urzęduje w środy (godz. 16—18) oraz w soboty (godz. 15—18).

PURTKOWI do śmiechu

W obronie artystów — plastyków

Niedawno „Dziennik Bałtycki" poruszył sprawę przewlekania remontu restauracji „Kaszubskiej" w Kartuzach. Reakcja kierownictwa zakładu — słuszna. Szkoda, że tak późna, karnawał się już skończył. No, ale to już ból kierownictwa restauracji. Nas interesuje inna sprawa, mianowicie, by teraz nie poganiano artystów plastyków, którzy obecnie zdobią lokal motywami kaszubskimi. Przy tego rodzaju pracy pośpiech nie wychodzi na dobre. (e.k)

Reklama to za mało

„Portrety różnych rodzajów i wymiarów, w wykonaniu najlepszych sił artystycznych i fachowych, olejne pastele retuszowane" — tak brzmi reklama na zamówieniach Zakładu Fotograficzno-Portretowego należącego do Bogusława Kleszczyńskiego (Gdańsk, ul. Grunwaldzka 43, m. 5).

Jadwiga Szuta z Kolonii (pow. kartuski) zamówiła sobie portret ślubny, który miał być gotowy po trzech miesiącach (w czerwcu ub. roku). Wpłaciła też wymagane 150 zł zaliczki. Zakład nie wykonał zamówienia w przewidywanym terminie i zawiadomił klientkę o tym, aż... cztery razy. Nie, nie chodzi o cztery równoczesne zawiadomienia, ale o czterokrotne zwlekanie z dostarczeniem portretu. Mija rok od złożenia zamówienia na portret, jednak p. Szuta ciągle jeszcze nie doczekała się swojej ślubnej fotografii.

Czy firma B. Kleszczyńskiego zamierza zrobić p. Szucie niespodziankę na... srebrne wesele? Niespodzianki to rzecz miła, ale nie w tym wypadku. (ek)

Wystawa spadkobierców Zakonu Krzyżackiego

W LISTOPADZIE ubiegłego roku otwarto we Wiedniu nadzwyczaj interesującą wystawę. Oto po raz pierwszy w ciągu 850-lecia swego istnienia udostępnił Zakon Niemiec do XVIII, kiedy już arcyksiążęta austriaccy piastowali godności i urzędy „administratorów Urzędu Wielkiego Mistrza" w Prusiech oraz tytuły Mistrzów Zakonu Niemieckiego.

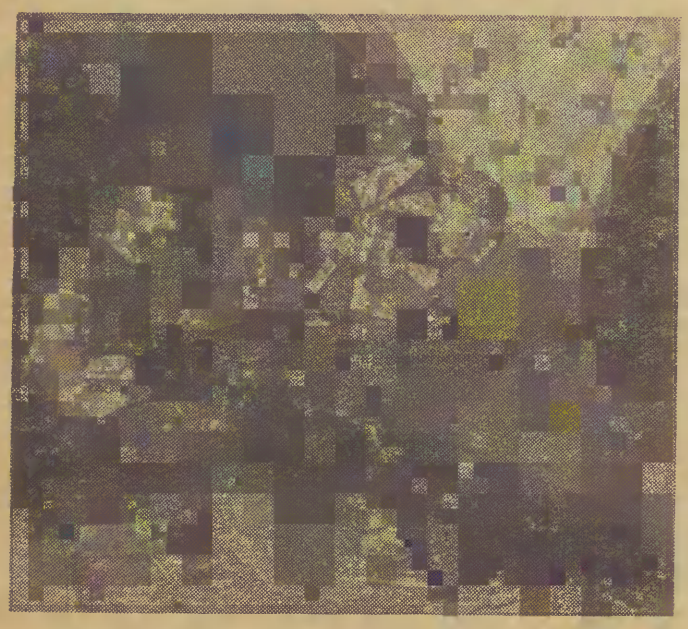

W zamku pokrzyżackim w Malborku

ki, mający obecnie swoją główną siedzibę we Wiedniu, poważną część swoich zbiorów, które — jak wiadomo — w przeważającej części pochodzą jeszcze ze zdobyczy Wielkich Mistrzów Zakonu Krzyżackiego.

Dwa razy w tygodniu, w każdą niedzielę i czwartek po południu, siedziba Wielkiego Mistrza Zakonu Niemieckiego, tzw. „Ordens haus", znajdujący się w centrum Wiednia, otwiera swoje podwoje dla pokazania najbardziej godnych widzenia pamiątek i skarbów zebranych w ciągu wieków. Zaznaczyć przy tym jednak należy, że z bogatych średniowiecznych zbiorów Zakonu Niemieckiego zwanego u nas Zakonem Krzyżackim, nie pozostało dziś zbyt wiele, ponieważ Albrecht Brandenburski, który podczas reformacji był Wielkim Mistrzem Zakonu, w r. 1525 przystąpił do protestantyzmu, sekularyzował ziemie będące pod wpływami Zakonu Krzyżackiego a przede wszystkim zagarnął skarby zakonne przechowywane w Malborku i Królewcu, ogłaszając je jako swoją własność prywatną.

Kosztowności i skarby, jakie obecnie zobaczyć można we Wiedniu w większości wypadków są pochodzenia nieco późniejszego, przede wszystkim z zakupów i darowizn wieku XVI

Wartość tych zabytków — jak oświadczają znawcy — choćby dla samej historii sztuki Pomorza i krajów nadbałtyckich, jest wprost bezcenna. Pierwszy inwentarz tych skarbów został sporządzony w r. 1606 — w tym czasie Wielkim Mistrzem był arcyksiążę Maksymilian III, brat Rudolfa II. Tak jak Praga ze swym Hradczynem dziś jeszcze korzysta z niezmierzonych dzieł sztuki, zebranych przez tego władcę, tak też zbiory brata jego, wspomnianego Maksymiliana III, stanowiły zalążek i podstawę dzisiejszego skarbu Zakonu Niemieckiego.

Już przy wejściu do dwu olbrzymich sal, w których odbywa się wystawa, szczególnie uwypuklono rolę i znaczenie, jakie Zakon Krzyżacki odegrał w dziejach Europy. Nie bez specjalnego celu przedstawiono w olbrzymiej gablocie wielki wybór ciężkich i złotych monet, wybijanych w mennicach Zakonu Krzyżackiego a stanowiących od XIII w. na terenie od Bałtyku do Morza Czarnego obiegowy i równoważny polskiemu, środek płatniczy.

Niezawodnie największą historyczną wartość skarbca krzyżackiego przedstawiają insygnia zakonne: gruby, złoty pierścień intronizacyjny z dwoma diamentami i rubinem, pochodzący rzekomo jeszcze od czasów Wielkiego Mistrza Hermanna Von Salza (1210—1239), który symbolizował najwyższą władzę Zakonu; dalszą pamiątką jest tzw. „łańcuch mieczowy", jedna z największych ozdób Wielkich Mistrzów, pochodzący z XV wieku.

Wiele eksponatów wystawionych nie tylko dla podkreślenia ich ogromnej wartości historycznej ale przede wszystkim dla uwydatnienia ich nadzwyczajnej piękności czy precyzji wykonania. I tak pokazano tu przewspaniałe kielichy mszalne roboty najlepszych ówczesnych złotników, i to nie tylko gdańskich, dalej najstarsze z dochowanych do naszych czasów różańce, nad którymi pracowali wielcy mistrzowie bursztyniarscy (paternostermaker), dalej przecudnej roboty malowane tablice ołtarzowe, przepiękne okazy dawnych „metaloplastyków": kute w srebrze lichtarze, ozdoby, kartusze, złote zastawy myśliwskie, kunsztownie zdobne złote puchary i kryształy, wspaniałe naczynia stołowe i wiele, wiele innych rzeczy ,świadczących o tym, że Zakon Krzyżacki w doskonały sposób umiał i lubiał korzystać z dóbr ziemskich tego świata.

Nadzwyczajną pięknością odznaczają się zbiory broni wschodniej, różnego rodzaju krzywe szable, sztylety — częściowo dary, częściowo zaś łupy zdobyte w wyprawach i walkach z narodami wschodu. Dziś ponoć tylko jeszcze w zbiorach dawnego Konstantynopola można zobaczyć podobne okazy: i tak rarytasem w swoim rodzaju jest szabla z XVI w. pochodząca z Persji, której pochwa — niezależnie od wspaniałych ornamentów — ozdobiona jest 49 rubinami i 30 turkusami. Obok niej leży miecz turecki, którego pochwa ma na sobie srebrną, półszlachetnymi kamieniami wysadzaną jaszczurkę.

Inne z eksponatów świadczą dziś jeszcze o „duchowym życiu" ówczesnych rycerzy zakonnych i o ich zabobonności. I tak widzimy „języki żmiji", którym przypisywano właściwości unieszkodliwiania zatrutych potraw. W rzeczywistości są to skamieniałe zęby rekinów. Ponieważ dawniej usuwano niewygodnych sobie współzawodników czy konkuretów przy pomocy trucizny, takie „żmijowe języczki" były towarem cieszącym się wielkim powodzeniem i bardzo poszukiwane przez monarchów i możnych tego świata, przy czym pięknie ozdabiane, chronić miały ucztujących... Również można tu widzieć innego rodzaju „talizmany", mianowicie kamienie, znalezione w żołądkach wielbłądów i kozic górskich, którym również przypisywano właściwości zabezpieczające przed działaniem trucizny wzgl. też jako „apotropeon" — przeciwko złym duchom czy siłom...

Sam Zakon Niemiecki — jak wiadomo — poddany został gruntownej reorganizacji po pierwszej wojnie światowej i dziś nie różni się w wielu szczegółach od licznych innych zakonów. Obecnie jeszcze — gdy przypadek tak zdarzy — spotkać można ostatniego żyjącego rycerza zakonnego, przeora Fryderyka hrabiego Belrupt-Tissac z Lotaryngii. Ten, dziś już przeszło 80-letni starzec — mając lat 68 zaczął studiować teologię i otrzymał przed 8 laty święcenia kapłańskie.

Wielkim Mistrzem Zakonu Niemieckiego jest w tej chwili dr P. Marian Tumler, historyk, znany z niedawno wydanej pracy pt. „Der Deutsche Orden" (Wydawnictwo „Panorama" — Wiedeń 1955, str. 746, 58 tablic). Obecny zakres jego władzy obejmuje 3 prowincje (Niemcy, Austrię i południowy Tyrol), gdzie Zakon prowadzi 51 klasztorów, szpitali oraz szkół a utrzymuje 51 księży, pewną ilość braci zakonnych oraz 429 sióstr zakonnych. W 1929 r. dekretem władzy hitlerowskiej ograniczono i zawieszono prawa tego zakonu, we wrześniu 1938 r. zakazano jego działalności w Austrii a w lutym 1938 r. w Czechosłowacji. Rząd austriacki po ostatniej wojnie natychmiast zniósł wspomniany dekret i już w 1945 r. zwrócił skonfiskowany majątek (L.)

Prelekcja o regionalizmie kaszubskim

Regionalizm i w ogóle wiedza o Kaszubach znajdują coraz szersze zapotrzebowanie w społeczeństwie. Ostatnio na prośbę zarządu Klubu Inteligencji w Kwidzynie p. ALFONS WYSOCKI wygłosił w ramach „wieczorów czwartkowch" obszerną prelekcję o regionalizmie kaszubskim. Prelegent omówił historię Kaszubów, ich bohaterską walkę o polskość Pomorza, sztukę ludową oraz bogate piśmiennictwo kaszubskie. Prelegent omówił również cele i zadania Zrzeszenia Kaszubskiego.

Po prelekcji, urozmaiconej recytacjami fragmentów twórczości pisarzy kaszubskich i pokazem ceramiki oraz haftów, zadawano prelegentowi dodatkowe pytania, świadczące o serdecznym zainteresowaniu słuchaczy regionalizmem kaszubskim.

Bardzo życzliwie oceniono poszczególne numery czasopisma „KASZËBË", które krążyły wśród uczestników tej imprezy kulturalnej. (w)

Był zawsze żołnierzem

Pierwsi zweryfikowani członkowie „Gryfa Pomorskiego" po dekoracji wysokimi odznaczeniami, przed gmachem Prezydium PRN w Bytowie. Oznaczony krzyżykiem — Łucjan Kulas, pseud. Orzeł

W poprzednim numerze „Kaszëb" zamieściliśmy nekrolog zawiadamiający o śmierci ŁUCJANA KULASA — byłego żołnierza kaszubskiego podziemia. Obecnie zamieszczamy garść informacji o zmarłym, uzyskanych od jego brata.

Łucjan Kulas — syn Ziemi Kaszubskiej, od najmłodszych lat wychowywał się w duchu patriotycznym polskim. Nienawidził butnych Prusaków, którzy Kaszubom siłą narzucali swe rządy.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, Łucjan został powołany do niemieckiego wojska. W r. 1917 zdezerterował z wojska we Francji, przedarł się do kraju i ufny w zwycięstwo rewolucji wstąpił do Straży Obywatelskiej w Lipuszu. W r. 1920 Straż rozgramia oddziały Grenzschutzu, likwiduje punkty oporu niemieckiego wojska.

Niemcy nie zapomnieli czynów Kulasa. W 1939 roku postanowili się z nim rozprawić. Kulas jednak uchodzi do lasu i współorganizuje Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski". W szeregach „Gryfa", jak zawsze, wyróżnia się odwagą. Bierze udział w 38 potyczkach z oddziałami SS Jagdkommando. Był w odsieczy wielkiej, całodziennej bitwy pod Łubianą. I wreszcie był pierwszym, który w rejonie Lipusza nawiązał kontakt ze spadochroniarzami polskimi i rosyjskimi (kontrwywiad wojskowy) w lutym 1945 r. Współpracuje z nimi aż do wyzwolenia.

Po wyzwoleniu Łucjan Kulas przystąpił do oczyszczania Parchowa i innych wiosek z konfidentów hitlerowskich, a następnie przeszedł do pracy na roli.

Warto jeszcze podkreślić, że Łucjan Kulas był zdecydowanym przeciwnikiem polityki Sosnkowskiego i nie podporządkował się jego rozkazom. (T. B.)

Z dziejów Słupska i Ustki

Ostatnio na półkach księgarskich ukazał się I tom Biblioteki Słupskiej pt. „Z dziejów Słupska i Ustki". Jest to wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku.

Tomik zawiera dwie bardzo interesujące rozprawy: „Rozwój przestrzenny Słupska" pióra Zygmunta Swiechowskiego i „Zarys dziejów Ustki — portu Słupska", której autorem jest Józef Mertka. Obie rozprawy są bogato ilustrowane zdjęciami i opatrzone przypisami.

I tom Biblioteki Słupskiej ukazał się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego na doskonałym papierze. Bardzo pomysłową okładkę projektował Zbigniew Kaja. Szczegółowo omówimy ten ciekawy tomik w jednym z następnych numerów „Kaszëb".

(b)

NASI PISARZE

Mieczysław ZYDLER

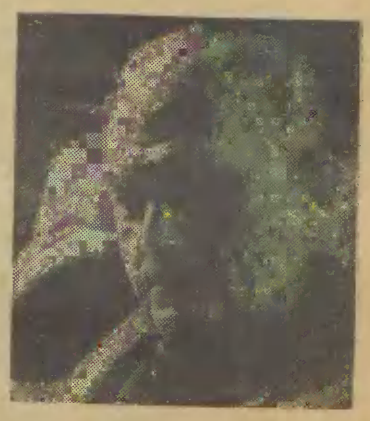

W pierwszej chwili pisarz jest zaskoczony celem mojej wizyty. Uśmiecha się niedowierzająco. Patrzy uważnie w oczy, jak gdyby chciał w nich odczytać, czy w tej wizycie nie ukrywa się jakiś nieprzyjemny podstęp. Swoją nieufność wyraża na przywitanie dosyć charakterystycznym żartem:

— Niektórzy już dawno mnie pogrzebali. Otrzymałem list z redakcji pewnego poważnego pisma, w którym ze smutną szczerością wyrażają swoją radość, że jeszcze żyję. Podobno rozeszły się pogłoski, że umarłem. Prosili o współpracę z „nieboszczykiem".

— Nic dziwnego — uśmiecham się — skoro od ostatniej Pańskiej książki upłynęło wiele lat.

Zydler szuka czegoś chwilę wśród stosu książek, przewraca teczki i kartoteki wypełnione maszynopisami. Wreszcie powraca do biurka ze sporym bagażem:

— Proszę pana — mówi, kładąc przede mną książkę bez okładki. — To jest książka po drugiej korekcie drukarskiej. Wszystko było gotowe, żeby ją wydać. Została ściągnięta z maszyny drukarskiej. Był to rok 1948, komentarz chyba zbyteczny. Jest to tom opowiadań o tematyce kaszubskiej pt. „Morski chleb", napisany w sposób popularny, często surowym językiem rybaków. Niestety, książka się nie ukazała.

— Ale teraz się ukaże — przerywam.

— Też nie.

— Dlaczego?

— Starałem się w Wydawnictwie Morskim. Pokazałem im odbitki tekstu. Wszystko bez skutku. Widocznie teraz wszyscy wydawcy chcą drukować tylko Hemingwayów i Camusów, a nic miejscowego. Dla przykładu mogę zacytować panu treść recenzji, jaką przekazało mi wydawnictwo z tomu moich opowiadań. Jedno z opowiadań jest zwykłą fotografią starego rybaka. Pan Dunarowski tak o tym napisał „Dobra fotografia starego rybaka, dobiegającego kresu swych dni. Fotografia, nic więcej." Cieszę się, że uznał ją za dobrą, ale czego jeszcze chciał, tego się nie dowiedziałem.

— I na takich opiniach oparło się wydawnictwo?

— Tak. To jest problem nie tylko wydawnictw. W tej chwili środowiska literackie są zdezorientowane, nie posiadają absolutnie żadnych kryteriów oceny. Porównują tylko nasze książki z literaturą zachodnią. Jeśli ktoś ma inny język, inną metodę pisania, uważa się ją za przestarzałą. Myślałem dotychczas, że tylko pisma będą szafowały tymi kryteriami, a tu się okazuje nagle, że wydawnictwa także.

— Przypuszczam, że to jest przejściowe. Tylko szkody, jakie taka polityka wyrządzi, naprawić się już nie da, to jest oczywiste. Czy coś poza „Morskim chlebem" przygotowuje Pan jeszcze

— Tak, miałem koncepcję powieści młodzieżowej. Tylko wobec takiego stanowiska wydawców, nie mogę się spodziewać, że zawędruje ona na półki księgarskie.

— A z poprzednio wydanych pozycji, takich jak np. „Morze woła", nie chciałby Pan teraz wznawiać?

— Tamta książka powstała na marginesie innych prac. Jest więc niepełna, niewykończona. Po co wznawiać rzeczy słabe, skoro proponowałem znacznie lepsze — przynajmniej ja jestem tego zdania.

Dyskusja toczy się teraz na trochę inny temat. Wspominamy dawne lata socrealizmu, kiedy Zydler był moim opiekunem w Kole Młodych.

— Ówczesne kryteria też zawodziły — wzdychamy — a z porównań tych nie płyną zbyt optymistyczne wnioski.

Rozmawiał
JERZY STRUMIEŃSKI

Wystawki chat kaszubskich

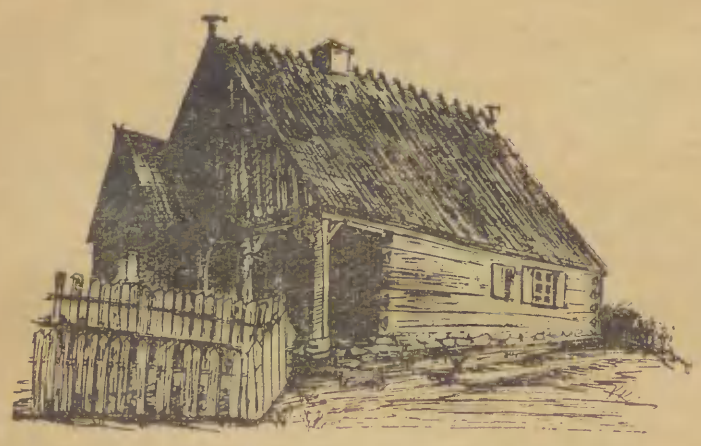

Rys. 1. Chata z „wystawkiem bocznym" (przyłapem). Wg. fot. dra Al. Majkowskiego, rys. autor

Rodzime podcienia stosowane w ubiegłym stuleciu na Kaszubach przez zabudowę jednego lub dwóch naroży ściany szczytowej, wytworzyły tzw. „wystawki".

Zabudowanie jednego naroża niejednokrotnie wysuniętą częścią, dobudówką zwaną „przystawkiem", utworzyło „przyłap" (rys. 1). Wystawek narożny zwany przyłapem składał się z narożnego słupa i jednego lub dwóch słupów umieszczonych na froncie ściany szczytowej. Międzysłupowe wolne przestrzenie co do szerokości w zasadzie były równe. Zabudowana część lub też przystawek o jednym oknie z okiennicami od strony szczytowej przeznaczono na komorę lub też alkierz, przedłużający przyległą izbę.

Zabudowanie dwóch naroży dało wolną przestrzeń środkową tzw. „wystawek" środkowy (rys. 2). Wystawek środkowy stanowił otwarty przedsionek o czterech słupach. Przestrzeń pomiędzy dwoma środkowymi, tj. drugim i trzecim słupem była znacznie szerszą od przestrzeni między pierwszym i drugim, jak również trzecim i czwartym słupem. Międzysłupowa przestrzeń środkowa znajdowała się naprzeciw drzwi prowadzących do wnętrza chaty i dlatego była szersza, najczęściej wykorzystywana do przejścia. Zaszalowane zabudowanie dwóch naroży z oknem od strony szczytowej przeznaczono zwykle na poszerzenie lub przedłużenie przyległych izb. Z czasem wystawek środkowy stosowany jest niekiedy w ścianie szerszej, stając się elementem ozdobnym przedsionka oddzielającego izby po bokach położone.

Wystawki narożne lub środkowe oparte były na drewnianych słupach, wzmocnionych zastrzałami — mieczami (rys. 3). Miecze, ukośne zaklinowane w górnej partii słupa, ze względów statycznych stanowiły prawie że niezbędne elementy strukturalne, charakterystyczne dla polskiego budownictwa podcieniowego. Dla tego też osadzenie mieczy w bocznych grubościach słupa było po mistrzowsku technicznie przemyślane w pionowym słupie, jak również w belce poziomej leżącej na słupie, wcinano wgłębienie na szerokości miecza, ułożonego zwykle pod kątem 45° od słupa do belki poziomej. Zawęgłowanie mieczy w słupie i w belce poziomej było przeważnie na 1/3 ich szerokości. W ten sposób wzmacniano a nie osłabiano ich wytrzymałość. Krawędź miecza, nakładającą się na słup i belkę, wycinano schodkowo. Tak szczelnie wpasowany miecz zakrywał kąt utworzony między słupem a belką poziomą. Zaklinowane miecze usztywniano drewnianymi gwoździami, którymi były kołki z twardego drewna, zwykle dębowe, wbijane w otwór poprzednio już wykonany. Tak więc drewniany słup, odpowiednio wzmocniony przy pomocy mieczy, wytworzył silny węzeł zespalający go z belkowaniem. Pionowy słup, wsparty zwykle na kamiennym fundamencie, ciosany lub nawet urzeźbiony, przerywał prostą martwą linię werykalną, nabierał kształtu istoty żywej wzmagającej się przy pomocy ramion tj. profilowanych mieczy z ciężarem spoczywającego na nim belkowania. Przerywanie lini pionowych w dążności do linii horyzontalnych, wprowadzenie falującej linii życia w celu silniejszego zespolenia kształtu słupa z otaczającą przyrodą, oto swoiste ujmowanie piękna przez lub kaszubski.

Wystawki chat kszubskich mają również znacznie praktyczne. Jako wolne przestrzenie, będące równocześnie integralną częścią chaty a wiążące chatę bezpośrednio z otoczeniem, były wykorzystywane nie tylko jako przedsionek ale również jako werandy. Zadanie to spełniał przede wszystkim wystawek środkowy. Letnią porą wystawek ten nie tylko chronił przed deszczem i słońcem, ale równocześnie był miejscem naprawy sieci, miejscem odpoczynku mieszania tytoniu w tabaczniku, jak również palarnią spracowanego Kaszuby, miejscem pogawędki sąsiedzkiej lub też — prac domowych a przede wszystkim pracy na kołowrotku — kaszubskiej prząśniczki.

Rys. 3. Fragment: połączenia górnej partii słupa z belkowaniem w podcieniach chat kaszubskich. Rys. autor

Mgr Klemens Krajewski

Z czasem słupy przystawek połączono obiciem z desek i z obydwóch stron zaszalowano lub nawet zamurowano, pozostawiając jedynie wolną przestrzeń na wprost drzwi, w którą wkładano ramę wraz z drzwiami. W ten sposób zakrywano pozostałości wstawek, które obecnie możemy odczytać jeszcze z powiązań słupów, starych a zniszczonych już konstrukcji. Zmodyfikowane wystawki zachowały się również gdzieniegdzie przy starych kuźniach i budowlach gospodarczych. Wystawki narożne — przyłapy zostały zrekonstruowane w „Poniatówkach" tj. w chatach o szblonowym wzorcu, zbudowanych w okresie przedwojennym z inicjatywy twórcy reformy rolnej ministra Poniatowskiego.

Powtórną formą podcieni to ganki w postaci werandy, wprowadzone przed drzwiami (rys. 4). Dobudówka ta była zwykle poprzedzona jednym stopniem utworzonym z kamieni naturalnych, cegieł ociosanej kłody drewnianej lub nawet z kamienia od żaren. Daszek werandy jedno lub dwuspadowej opierano na sześciu słupach, na czterech stojących po dwa po bokach i dwóch środkowych wmontowanych na wprost drzwi. Oprócz przestrzeni między środkowymi słupami, dół werandy do metrowej wysokości dość szczelnie szalowano. Pozostałe powyżej przestrzenie międzysłupowe obijano sitkowo listewkami pod kątem prostym lub ukośnie, wytwarzając ażurowe ścianki o kwadratowych lub romboidalnych otworach. Ścianki werandy ozdobione były pnącą się roślinnością, której łodyżki lub gałązki przeplatano w ażurowych ściankach. Dworki kaszubskie najczęściej stosowały altanki, które w późniejszym okresie również i szklono.

Rys. 4. Altanka — ganek chaty kaszubskiej. Rys. autor

Ze względu na brak źródeł opisowych wyczerpujących zagadnienie budownictwa kaszubskiego, historię przemian chaty kaszubskiej można tylko odczytać z konstrukcji i jej elementów strukturalnych. Śladów przemian jest coraz mniej, ponieważ stare konstrukcje nie poddane konserwacji ulegają zniszczeniu.

Rys. 2. Podcienie chaty tzw. „wystawek środkowy". Wg. fot. dra Al. Majkowskiego, rys. autor

Stefan Bieszk

CHOJNICE -strażnicą kaszëbstwa

Pierwszej drużynie gimnazjalnej im. Tad. Kościuszki w Chojnicach (Pieśń z 1930 r.)

Nie pójdzie nigdy w moc krzyżacką,
Nasza kraina —
Ziemia Mestwina.
Pomorze krwią kraśniało lacką,
Bo harcerz strzeże
W świętej wierze — jej!

Na siny Bałtyk spojrzym w dali,
Kochamy Gdynię —
Morza władczynię.
Niech na nią nikt się nie zuchwali,
Związek Harcerstwa
Obroni brzegi — swe!

Kochamy stary gród Chojnice,
Co pełen zuchów —
Druhen i druhów.
Gród ten kaszëbstwa jest strażnicą,
Tu polskie serca
Dumne jak twierdze — są!

Jan Trepczyk

SZTORM

Na morzu je sztorm. Tu wiater wcąg dmie
Tam rëczą i szuńcëją wałë
A blónë czôrnawi jaż do zemi gnie.
W komodze swiat schowôł so całi.

Dzes bugreją dalek grzemotë wkół mnie
A sprzeti mnie lasë wcąg grają.
Jem sôd so kol strądu i na morze zdrzôł
Dze wiater go straszno ju wnet z moce brôł.

Jô sedzę so zdrzącë na chaję, grzemot,
Na wałę co na zberg nalinô
Jaż procemku szoru od wodë mnie szed
Straszné krzëk jak morzigo zibjô.

Przë piorenów widze jô doznôwôm wnet,
Że czołem so z wałą przegibô...
Ju zginął nen czołen, ju rëbôk na dnie,
Grzemotë le bugreją, wiater wcąg dmie.

Tu mówi Karsin...

Gdzie szumiał bór

W 10-tym numerze „Kaszëb" Bekas — stary „Korseniok" prosi w imieniu „wszetcich", aby napisano coś o Karsinie, który za zdrości sławy pobliskiemu Wielu. Spełniamy tę prośbę.

Karsin (w pow. chojnickim) leży 4 km od Wiela i 18 km od Czerska. Wioska stanowi dwukilometrową ulicówkę, dobrze zabudowaną i zamieszkałą prawie wyłącznie przez Kaszubów.

Stare zapiski kronikarskie dowodzą, że jest to bardzo stara osada, powstała w czasach panowania książąt pomorskich. Zbudowano ją w gęstym borze zwanym „kars". Prawdopodobnie stąd wywodzi się dzisiejsza nazwa Karsin.

W r. 1360 Krzyżacy nadali Karsinowi prawo chełmińskie. Dokument z tego okresu potwierdza darowiznę dla pewnego rycerza oraz zlecenia dla mieszkańców Karsina. Prawo chełmińskie nadał wiosce komtur z Tucholi Zygfryd von Gerlacheheim za zezwoleniem Wielkiego Mistrza Winricha von Kniprode. 60 włók ziemi przypadło wtedy rycerzowi Hermanowi, piszącemu się odtąd von Krassyn, za wierność i zasługi oddane Zakonowi: reszta, czyli 54 włók pozostało w rękach karsińskich włościan.

W pierwszej połowie XVIII w. ziemia karsińska była w posiadaniu gburów i bogatego szlachcica Michała Borowskiego. W r. 1786 przejął od Borowskiego ziemię i folwark Józef Łukowicz, dziedzic z Dąbrowy.

Karsin był największą wioską w parafii wielewskiej. Według statystyki Ramułta wioska liczyła w r. 1848 — 404 Polaków, w r. 1870 — 1.225, w r. 1892 — 1603. Dzisiaj Karsin liczy około 3.000 mieszkańców.

Wioska szybko się rozbudowuje, odbierając Wielu prymat na polu gospodarczym. Jest tu siedziba gromady, spółdzielni ZSCH, jest młyn motorowy, poczta, kolej, gospoda, biblioteka i 7-klasowa szkoła.

W pobliżu Karsina znajduje się miejscowość ODRY, gdzie występują znane w całym świecie kręgi kamienne z epoki żelaznej.

Ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem i hodowlą trzody chlewnej. Część mężczyzn pracuje w okolicznych lasach, a nawet w Trójmieście.

Podczas drugiej wojny światowej „Korseniocy" wykazali swoją patriotyczną postawę; wielu z nich należało do podziemnej organizacji „Gryf Pomorski". Mieszkający obecnie w Cisewie nauczyciel Józef Skiba był zaopatrzeniowcem jednej z grup partyzantów pomorskich. A. WYSOCKI

Pomnik Michała Kajki

Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Michała Kajki, znanego ludowego poety mazurskiego, rozpoczął swoją działalność od wydania „cegiełki" na budowę pomnika poety w Ełku i przygotowanie obchodu. Uroczystość odsłonięcia pomnika przewidziana została na 27 września br.

KOPIEC KU CZCI BOHATERÓW WESTERPLATTE

Na Westeplatte brak pomnika, który byłby wyrazem czci, jaką nasz naród otacza pamięć garstki bohaterskich obrońców tego skrawka ziemi polskiej w pierwszych dniach września 1939 roku. Niedawno wysunięto na Wybrzeżu projekt zbudowania tam pamiątkowego obelisku, jednak realizacja tego zamierzenia wymagała by sporych nakładów pieniężnych.

Z nowym pomysłem wystąpili w tych dniach pracownicy Biura Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku, sugerując usypanie na Westerplatte wielkiego pamiątkowego kopca. Ziemi na ten cel nie trzeba by dowozić, gdyż zaledwie o kilkadziesiąt metrów dalej prowadzone są prace przy poszerzaniu kanału wejściowego do portu, w czasie których uzyska się ok. 200 tys. m. sześć. ziemi.

Najbardziej celowe byłoby więc wykorzystanie jej na usypanie pamiątkowego kopca ku czci bohaterskich obrońców Westaerplatte.

Należy się spodziewać, iż propozycja ta zainteresuje się zarząd wojewódzki ZBOWiD'u i Prezydium gdańskiej WRN. (ZAP)

Po szesnastu latach Kaszuba z Kanady odwiedził rodzinną ziemię

JÓZEF Wicki urodził się w Zalężu w powiecie kartuskim, w rodzinie średniorolnego gbura. Do wybuchu drugiej wojny światowej pracował u ojca na roli. W czasie okupacji hitlerowskiej został wywieziony do Niemiec na roboty, gdzie przebywał do r. 1944. Po szczęśliwym przejściu zachodniego frontu niemieckiego zaciąga się do I Dywizji Pancernej gen. Maczka, w której bierze udział w walkach w Holandii. Po zdemobilizowaniu w r. 1947 wyjeżdża do Anglii, gdzie ciężko pracuje fizycznie. Niskie zarobki zmusiły go do wyjazdu do Kanady.

Obecnie Józef Wicki mieszka stale w Vancouver. Jest właścicielem przedsiębiorstwa budowlanego. Powodzi mu się dobrze. Przed kilkoma dniami przyjechał do Polski odwiedzić swoich najbliższych, których nie widział 16 lat. Korzystając ze spotkania zadałem p. Wickiemu kilka pytań.

— Na co Pan zwrócił uwagę na wsi kaszuskiej?

— Na każdym kroku widać ożywienie kulturalne. Powstają coraz to nowe zespoły teatralne i taneczne. Byłem na jednym występie — bardzo mi się podobał. Zrzeszenie Kaszubskie ma wielkie pole do działania. Powinno ono zmobilizować wszystkich Kaszubów celem urzeczywistnienia swoich zamierzeń, które mogą dodatnio wpłynąć na rozwój życia kulturalnego i gospodarczego.

Zachwyca mnie zawsze nasza kaszubska sztuka ludowa. To prawdziwe cacko. W Kanadzie by szła jak woda...

— Czy poza Kaszubami zwiedził Pan i inne strony w Polsce?

— Własny samochód ułatwił mi objazd kilku miast. Byłem w Warszawie. Zdumiewa ona i napawa dumą. Trudno wprost uwierzyć, że na ruinach znowu powstała Stolica — wielka i piękna.

— Co się Panu u nas nie podoba?

— Niekiedy można się jeszcze spotkać z niegrzecznym stosunkiem milicji do obywateli. Przejeżdżałem ostatnio samochodem Amerykę Północną, Francję, Belgię, Holandię, NRF i NRD i nigdzie mnie w tych krajach nie legitymowano. Poza tym taki drobny szczegół: na granicy NRD zgłosiłem ilość posiadanych dewiz. Uwierzono mi na słowo. Na granicy polskiej musiałem dewizy wyłożyć na stół. Ta nieufność zraża.

— Może kilka słów o Polonii w Kanadzie?

— Vancouver jest miastem portowym — leży nad Pacyfikiem. Liczy prawie pół miliona mieszkańców kilkunastu narodowości. Polacy stanowią środowisko bardzo aktywne. W Domu Kultury Polonii mamy dużą bibliotekę, urządza się tam pokazy polskich filmów, odczyty i wykłady. Zespoły teatralne i chóralne organizują przedstawienia i zabawy. Ponadto raz do roku urządza się wielki bal, który stanowi przegląd naszych organizacji społecznych. Na bal przybywa gubernator stanu i burmistrz miasta.

Muszę przyznać, że współpraca Polonii z Kanadyjczykami układa się jak najlepiej. W dużej mierze przyczyniło się do tego braterstwo broni i wspólne walki z hitlerowcami na różnych frontach.

Obecnie budujemy w Vancouver nowy Dom Kultury, który będzie kosztować 250 tys. dolarów. Budujemy oczywiście ze składek Polaków i Kanadyjczyków. Burmistrz miasta p. CHUM ofiarował na ten cel 3 tys. dolarów.

Dziękuję naszemu sympatycznemu gościowi za rozmowę i wręczam mu zbiór wierszy Franciszka Sędzickiego pt. „Jestem Kaszubą". Na pożegnanie otrzymuję przyrzeczenie nawiązania stałego kontaktu z redakcją „Kaszëbë".

Rozmawiał:
ZYGMUNT MILCZEWSKI

Czy warto walczyć o produkcję bursztynu

Według informacji uzyskanych w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy, eksploatacja bursztynu w Polsce zaczyna powoli wchodzić na realne tory.

Wiercenia badawcze w rejonie Słupska stwierdziły obecność złóż bursztynu, a ich eksploatację w miejscowości Możdżanowo będzie prowadzić spółdzielnia „Szkło Pomorskie" ze Słupska. Ponieważ wszystkie formalności administracyjno-prawne są już załatwione, termin rozpoczęcia eksploatacji złóż w Możdżanowie uzależniony jest jedynie od szybkości przydziału koparki przez Centralny Zarząd ogólnego Budownictwa Maszynowego w Warszawie.

Obecnie importujemy bursztyn ze Związku Radzieckiego w ilości ok. 3 tys. kg rocznie na potrzeby CPLiA. Zdolność przerobowa „cepeliowskich" wytwórni wynosi 5 tys. kg rocznie, a możliwości eksportowe są bardzo duże. Same tylko Stany Zjednoczone oraz Kanada zgłosiły w ub. roku zapotrzebowanie na 10 ton polskich wyrobów z bursztynu rocznie.

Ponieważ fachowa literatura (przeważnie niemiecka) wskazuje na istnienie złóż bursztynu w północnych rejonach naszego kraju, wydaje się, że sprawa ta powinna spotkać się ze szczególnym zainteresowaniem i zrozumieniem prezydiów nowych Wojewódzkich Rad Narodowych w Szczecinie, Koszalinie i Gdańsku.

Dzielny harcerz

W Raduniu w powiecie kościerskim harcerz miejscowej drużyny **Kazimierz Synak** łowił ryby w przerębli na jeziorze. W pewnej chwili załamał się pod nim lód. Niefortunny wędkarz znalazł się w wodzie. Okrzyk tonącego usłyszał przechodzący w pobliżu harcerz tejże drużyny, 14-letni **Tadeusz Kantrzonka** i natychmiast pospieszył z pomocą koledze. Pomimo, że lód pękał pod czołgającym się Kantrzonką, dotarł on do przerębli i w ostatniej chwili wyciągnął swego kolegę z wody.

Komenda Hufca w Kościerzynie wystąpiła do Głównej Kwatery ZHP o nadanie druhowi Tadeuszowi Kantrzonce harcerskiego odznaczenia. (b)

Dobrô tobaczka

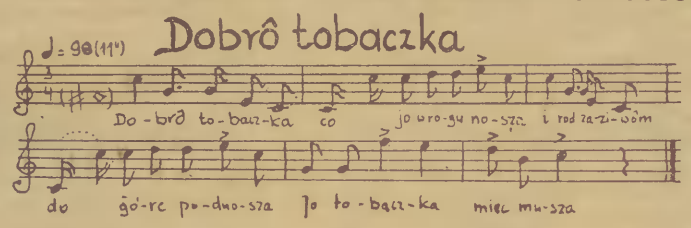

Dobrô tobaczka, co jô w rogu nosza
i rôd zażëwôm, do górë podnosza.
Jo tobaczka miec musza.

Mój stari tata tobaczci rôd zażëwô,
a przë nij sobie nierôz tak naspiewô:
Jo tobaczka miec musza.

Kaszëbści chłopi wiele rôd gôdają,
a przë tim sobie tobaczci zażiwają,
bo tobaczka miec muszą.

A te Kaszëbi, co ją w rogach nesza,
co rôz zażëją, w górę róg podnoszą,
czë też w rogu sę swiecy.

Jak so róg swiecy, baro sę gniewają
że ju tobaki lecho w rogu mają,
róg tlëką o kolano.

A të rëbôcë, co na morzë pełno,
to bez tobaci ledwie co nie giną,
bo tobakę miec muszą.

Jak powstał herb MIASTA PUCKA

Węgorz — strażnik puckich wód, mieszkał w Małym Morzu od czasów pierwszego burmistrza miasta. Informuje nas o tym Jarosz Derdowski w utworze „O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł." — Możliwe, że był to ten sam żarłok, którego gnieździewscy gburzy wydobyli ze swojego stawu i mszcząc się za zjedzone śledzie, skazali na śmierć przez ....utopienie. A może był to po prostu zwykły sobie węgorz? Fakt tem jest jednak, że pucki węgorz zasłużył swą gorliwą pracą na wyróżnienie. Miał zawędrować aż na tarczę herbową miasta.

O podobnym zaszczycie marzył również łosoś. Ponieważ żadna z ryb nie chciała zrezygnować z ambitnych planów, wszczęły z sobą walką, na śmierć i życie. Łosoś mając większy pysk postanowił pożreć węgorza. Węgorz zaś myślał zadusić rywala, owijając się dookoła jego ciała. I pewnego razu zamiar się udał. Zanim łosoś się spostrzegł, przeciwnik błyskawicznie omotał go i chociaż nie mógł go zupełnie zdławić, nie dawał mu możliwości kar mienia się, skazując ofiarę na śmierć głodową. Tkwili więc tak w tragicznym splocie, wpatrzeni w siebie nienawistnym wzrokiem. Łososiowi żal było młodego życia. Kochał swoje morze i braci łososi rzecznych z Płutnicy, Redy i Wisły. Żal mu było piękna zachodzącego słońca, które jak ognista kula staczało się w głębiny wodne.

Naraz do uszu obu wrogów doszedł skrzyp wioseł i zamajaczył przed nimi cień łodzi rybackiej. Na łodzi, oprócz rybaka, siedział — o dziwo — lew. Ojcowie miasta wybrali go na godło Pucka, aby w właściwy sposób podkreślić waleczność swego grodu.

ZYGFRYD PRÓSZYŃSKI

Szlachetne to zwierzę, widząc śmiertelne zapasy i przewagę węgorza nad półmartwym już łososiem, postanowiło pogodzić ryby. Używając więc podstępu, lew zaproponował węgorzowi spółkę:

— Jestem przeznaczony na tarczę herbową Pucka. Uważam jednak, że są inni mądrzejsi ode mnie i dzielniejsi, np. ty węgorzu. Chętnie więc podzielę się z tobą tym zaszczytem. Zbliż się i zajmij miejsce koło mnie w łodzi. Na to wezwanie zarozumiały węgorz puścił swą ofiarę. Lecz gdy zadowolony zbliżył się do łodzi, lew odsunął go z odrazą i kazał rybakowi płynąć wprost do lądu. Łosoś tym czasem popłynął do przodu prowadząc gościa, omijając mielizny i kamienie, wprost do portu. A wtedy lew dźwignął go na szczyt ratusza i tak obaj zgodnie umieścili się na tarczy herbowej. W ten sposób węgorz mimo zasług nie doznał zaszczytu. Widocznie jego winy zmazały zasługi. Sprawiedliwości stało się zadość.

Tak o herbie miasta Pucka mówią starzy rybacy, a wnuki powtarzają tę opowieść następnym pokoleniom. Piękna to baśń rybacka, ale pozostaje tylko baśnią, której miło posłuchać w zimowy wieczór przy ciepłym piecu. W rzeczywistości było trochę inaczej.

Prawdopodobnie herbem miasta była początkowo ryba — może węgorz, może łosoś, a może nawet król ryb—śledź. Jednak w wieku XVI występuje już obecny herb: lew trzymający w łapach łososia płynącego na morskiej fali (leo et esox). Takie godło miasta można znaleźć we wszystkich dokumentach pieczętowanych herbem, na gmachu obecnego Prez. M.R.N., na oparciu krzesła w gabinecie przewodniczącego, na mosiężnej tarczy z XVI wieku, która — niestety — zginęła w czasie ostatniej wojny itp.

Ciekawe to zestawienie lwa i ryby znajduje swe naukowo-historyczne uzasadnienie znowu w dwu wersjach. Pierwsza z nich przypomina, że król Karol Knutson ze Szwecji, otrzymał na 3 lata Puck (1457-1460) i dodał do godła symbol swego kraju — lwa.

Bliższym prawdy będzie jednak przypuszczenie, że Puck jako wieś, a potem miasto, był w zastawie Gdańska i ten wstawił do jego herbu jednego z dwu lwów ze swojej tarczy. Ponieważ pozycja Gdańska była przeważająca, dlatego lew trzyma mocno wszystkimi łapami łososia, który usiłuje mu się wyrwać i uciec do morza.

PRASA O KASZUBACH

POMORZE

Bydgosko-gdański dwutygodnik nr 3 z 1-15 lutego br. przynosi artykuł Anny Jachniny pt. „Odszedł kaszubski bard o życiu i działalności niedawno zmarłego we Wielu Wicka Rogali. (b)

TYGODNIK ZACHODNI

W nr 8 z 22 lutego br. znajdujemy recenzję książki Ireneusza Gwidona Kamińskiego „Czerwony sokół" pióra Jordana Koźlikowskiego. Tytuł recenzji — „Próba opowieści rycerskiej". Koźlikowski ocenia „Czerwonego sokoła" pozytywnie, zarzucając jednak autorowi brak rzetelnych studiów nad epoką, w której panował Bogusław X i to, że autor „naiwnie przenosi rozumienie współczesne patriotyzmu na wiek XV". (b)

JĘZYK POLSKI

Właśnie skończyłem czytać mocno spóźniony nr 5 (listopad-grudzień 1957 r.) „Języka Polskiego". Z szeregu artykułów zainteresowała mnie specjalnie praca Hanny Popowskiej pt. „Czyżby najdawniejszy zabytek kaszubski?".

Autorka podaje, że w Archiwum Głównym w Warszawie znajdowały się księgi zwane „Dutkami brzeskimi", których los po ostatniej wojnie jest nieznany. Pięć ich fragmentów ogłosił drukiem w r. 1872 K. Małkowski („Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego"). Ponieważ tekst owych pięciu fragmentów przypuszczalnie nie został zmieniony, jak sądzi autorka pracy, upoważnia to do przeprowadzenia językowej analizy. Teksty są opracowane z datami w ścisłej lokalizacji.

Analiza przeprowadzona na kilku stronicach „Języka Polskiego" wskazuje, że autor Dutków brzeskich" był Kaszubą, którego losy rzuciły aż na Kujawy, do Brześcia Kujawskiego. Hanna Popowska dochodzi do wniosku, że wobec ścisłych w tym okresie związków kościelnych Kujaw z Pomorzem (biskupstwo włocławskie) jest to zupełnie prawdopodobne.

Zaginione „Dutki brzeskie" pochodzą z r. 1402. Były więc najstarszym zabytkiem kaszubskim.

* * *

W tymże numerze „Języka Polskiego" znajduje się praca Bernarda Sychty pt. „Geografia wyrazów żartobliwych (na marginesie Słownika Kaszubskiego)", w której autor dochodzi do wniosku, że zlokalizowanie geograficzne niektórych wyrazów żartobliwych jest przedsięwzięciem b. trudnym dla etnografa. Trudności te są wynikiem niewłaściwie pojętego wstydu mieszkańców niektórych wsi kaszubskich, którzy się nie chcą do nich przyznać, uważając je za drażliwie dwuznaczne.

ZYGFRYD PRÓSZYŃSKI

WROCŁAWSKI TYGODNIK KATOLIKÓW

W nr 8 z 23 II. br. Alfons Wysocki zamieszcza artykuł pt. „Umarł kaszubski Sabała" — pośmiertne wspomnienie o Wicku Rogali. (b)

TURYSTA

W nr 4 z 15. II. 1958 r. znajdujemy obszerną notkę Alfonsa Wysockiego pt. „Kaszubski Sabała nie żyje" oraz zdjęcie przedstawiające Wicka Rogalę, grającego na ulubionej cytrze. (b)

7-MY GŁOS TYGODNIA

Szczeciński tygodnik nr 8 z 23 lutego br. zamieszcza artykuł Henryka Lesińskiego pt. „Przygody posła zachodnio-pomorskiego w r. 1633". Jest to opatrzona dłuższym wstępem relacja Jerzego Lichtfussa — posła księcia Bogusława XIV do Polski. (b)

NASZA OJCZYZNA

Miesięcznik ilustrowany Towarzystwa Łączności z Wychodźtwem „Polonia" nr 3 z marca br. przynosi artykuł pt. „Nie ma Kaszeb bez Polonii" (autor — St. M.) o Hieronimie Derdowskim i kaszubskiej Polonii w Ameryce u schyłku ubiegłego wieku i w początkach wieku XX. (b)

GROMADA — ROLNIK POLSKI

W numerze z 19. II. br. zamieszczono artykuł pt. „Aleksander Majkowski — działacz i pisarz kaszubski" (opr. HB). (b)

SŁOWO POWSZECHNE

Nr 51 z 1/2 marca b.r. zamieszcza artykuł prof. Maksymiliana Ichnowskiego pt. „Ksiądz Antoni Muchowski". Ks. Muchowski, to filomata pomorski, rodowity Kaszub, który za uczestnictwo w powstaniu styczniowym został zesłany na Sybir. Uciekł stamtąd i na piechotę przedostał się na Pomorze. (b)

GŁOS TYGODNIA

Dodatek tygodniowy „Głosu Koszalińskiego" nr 7 z 1/2. III. zamieszcza artykuł Zbigniewa Robaczewskiego pt. „Przesądy i zwyczaje dawnych rybaków pomorskich". (b)

REJSY

Dodatek tygodniowy „Dziennika Bałtyckiego" nr 9 z 2 .III. zamieszcza artykuł mgr Bernarda Kuli pt. „Kilka słów o płk. Zielke" — pośmiertne wspomnienie o synu Ziemi Kaszubskiej, płk. dypl. artylerii, z którym autor wspomnienia przebywał w Oflagu. (b)

Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

BYTÓW

Ludzie są chętni — trzeba im pomóc

Działacze kaszubscy od dłuższego czasu prowadzą luźne dyskusje na temat ruchu kaszubskiego i pracy naszego Zrzeszszenia. Powszechnie wiadomo, że wiele ogniw Zrzeszenia nie zdaje egzaminu, po prostu niewłaściwie pracuje albo wcale nie pracuje. Stąd m.in. koncepcje zmiany założeń organizacyjnych, tendencje powrotu do organizacji typu „Młodokaszubów" Majkowskiego. A więc potrzebna jest nam silna organizacja społeczno-kulturalna, której ogniwa będą konsekwentnie realizować założenia statutowe — pobudzać inicjatywę społeczną w całym tego słowa znaczeniu, zakładać ogniska ruchu umysłowego, przygotowywać działaczy społecznych, dbać o rozwój młodej inteligencji kaszubskiej.

Dotychczasowa działalność Zrzeszenia w poważnym stopniu ograniczała się do pracy w środowiskach starych, doświadczonych, ale nielicznych działaczy kaszubskich i nie była nastawiona na przygotowanie kadry nowych działaczy pokolenia Polski Ludowej. Wyjątek stanowi zaledwie redakcja „Kaszëbë", oddział w Chojnicach i częściowo oddział w Kartuzach, gdzie młodzi bądź to przejęli zasadniczą pracę, bądź też stworzyli pewne skupiska pracujące twórczo.

Oddział Zrzeszenia Kaszubskiego w Bytowie stoi na marginesie twórczej pracy, chociaż ma pewne osiągnięcia organizacyjne i rokuje pracę w przyszłości ale pod warunkiem, że postara się o wciągnięcie do pracy społecznej młodych ludzi. Bo jak dotychczas, udział w pracach Zrzeszenia w Bytowie bierze zaledwie 2—3 młodych działaczy i to nauczycieli.

PEWNE POSIEDZENIE

W Bytowie trafiłem na poszerzone zebranie Zarządu Oddziału, na które przybyło ponad 20 osób i to z różnych wiosek. Byli to działacze starego i średniego pokolenia — Kaszubi, którzy na Ziemi Bytowskiej osiedlili się po wojnie, i zahartowani w bojach z niemczyzną działacze b. Związku Polaków w Niemczech. Ludzie to odważni (chociaż wiele ciężkich i okrutnych chwil przeżyli), chętni do pracy, rozumiejący sens ruchu kaszubskiego i potrzebę jego rozwoju. Ci ludzie będą pracować w swoich środowiskach — trzeba im jednak pomóc, bo są to niejednokrotnie samotni bojownicy na wysuniętych placówkach naszych Ziem Zachodnich. Kiedyś walczyli o polską szkołę w bytowskim, o niepodległość Polski w szeregach „Gryfa Pomorskiego", później musieli milczeć, a dziś znowu zakasują rękawy. Taki jest typ działacza wychowanego w walce. Ale walka prowadzona przez długie lata wyczerpuje siły. Trzeba więc nowych sił, które poprowadzą wywalczone przez synów Ziemi Kaszubskiej dzieło w Bytowie. Wciągnięcia do pracy młodych ludzi domagali się uczestnicy zebrania.

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU

Zarząd Oddziału ma cały szereg słusznych projektów, które należy tylko realizować. Na pierwszy plan wysuwa się majowy Zjazd b. Bojowników o Polskość i Wolność Ziemi Bytowskiej, który przygotowuje się już od dłuższego czasu. Spożycie sił Oddziału w tym kierunku z pewnością uaktywni organizację i pozostawi trwałe ślady na jej dalszej działalności.

Hubert Kreft szeroko omówił przygotowania do Zjazdu, zwracając uwagę na gromadzenie pamiątek — dowodów pracy i walki Kaszubów na Ziemi Bytowskiej. Poruszono omówioną przez mgra R. Kukiera w ostatnim numerze „Kaszëb" sprawę utworzenia Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w zamku bytowskim. Sprawa to o tyle trudna, że zamek trzeba wyremontować kosztem pokaźnej sumy, której... nie ma. Może więc pomyśleć czasowo o wyremontowaniu tylko jednego skrzydła zamku?

Warto jednak gromadzić wszelkie pamiątki, może w jakimś prywatnym mieszkaniu, ażeby nie zginęły.

Innym zagadnieniem, to zbliżenie Ziemi Bytowskiej do reszty Kaszub i całej Polski. A więc przede wszystkim propaganda za pośrednictwem prasy. Redakcja „Kaszëb" przygotowuje na majowy Zjazd specjalny numer monograficzny poświęcony Ziemi Bytowskiej (podobny numer monograficzny ukaże się w związku z 300-leciem Wejherowa), Zarząd Oddziału w Bytowie powoła komitet redakcyjny, który zajmie się opracowaniem popularnej monografii Ziemi Bytowskiej i przewodnika turystycznego po Bytowie i okolicy. Warto też pomyśleć o zorganizowaniu grupy korespondentów, którzy wzorem Chojnic (sekcje „Pióro" i „Mównica") popularyzowały by zagadnienia bytowskie za pośrednictwem prasy i miejscowego radiowęzła.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd Oddziału w najbliższym czasie przewiduje rozbudowę organizacji. Poszczególni członkowie Zarządu i aktywiści otrzymali już polecenia zakładania nowych kół, tam mianowicie, gdzie istnieją po temu realne warunki, gdzie Kaszubi chcą pracować w zespołach i mają konkretne zadania do wykonania. Koła w Jasieniu, Niezabyszewie, Rekowie, Tuchomiu itd. mogą być bardzo aktywne, bo posiadają bazy działania, np. Uniwersytet Ludowy, zespoły artystyczne, świetlice, dokumenty przeszłości. Trzeba tylko pamiętać o tym, że nowopowstałe koła będą wymagały stałej opieki, rad i wskazówek, dopóki nie okrzepną organizacyjnie. Tej opieki oczekiwać będą od Zarządu Oddziału, który zresztą dobrze wie, że między planami a ich realizacją tkwi uporczywa praca, tak bardzo potrzebna Kaszubom, a jednocześnie możliwa do wykonania, jeżeli obowiązki zostaną odpowiednio rozdzielone pomiędzy poszczególnych członków Zarządu i zgromadzony wokół niego aktyw.

Od Zarządu Oddziału w Bytowie można oczekiwać pozytywnych wyników pomimo, że członkowie Zarządu są rozproszeni — każdy mieszka w innej miejscowości i wszyscy bez wyjątku — obarczeni dziesiątkami funkcji. Ludziom chętnym do pracy i ofiarnym powinien wyjść na spotkanie również i Zarząd Główny.

MARIAN GOLA

● LISTY DO REDAKCJI ● LISTY DO REDAKCJI ●

Praga, 15. II. 1958 r.
Czechosłowacja

Redakcja
czasopisma „Kaszëbë"
Gdańsk

Jakakolwiek wzmianka o Polsce wzbudza u nas wspomnienia z turystycznego zjazdu czechosłowackiego Związku Młodzieży, który się odbył w lecie 1956 r. na Kaszubach.

Ten zjazd zapoznał nas z codziennym życiem ludu na Kaszubach i bałtyckim wybrzeżu. Wszędzie, gdzie się znaleźliśmy, oczekiwało nas miłe i braterskie przyjęcie.

Ówczesny 14-dniowy zjazd był zbyt krótki, abyśmy mogli poznać wszystkie uroki, które kryje Wasz kraj.

Szczególnie wspominamy piękne dni nad jeziorem Wdzydze, młodzież z Chmielna i nigdy nie zapomnianych miłych przyjaciół zatrudnionych w porcie w Gdyni, którym tą drogą jeszcze raz dziękujemy.

Dziękujemy również za doskonałą opiekę przewodnikowi naszej grupy Czesławowi Skonce, który dbał o nas wzorowo.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia Kaszubom i Bałtykowi, a przy najbliższej okazji będziemy radzi znów je odwiedzić.

Z serdecznym pozdrowieniem...

(11 podpisów)

FOTO: VLADIMIR CHLAD

Panie Redaktorze!

Będąc na zebraniu kartuskiego Koła Związku Hodowców Pszczół (jako przedstawiciel Ligi Ochrony Przyrody) zorientowałem się, że członkowie tego Związku podjęli cenną inicjatywę, która zasługuje na pełne poparcie społeczeństwa. Chodzi o społeczną akcję zadrzewiania dróg publicznych i różnych bocznych dróg i ścieżek wokół Kartuz.

Pszczelarze mają jednak dużo kłopotu z nabyciem sadzonek klonu, lipy, akacji i jaworu. Byłoby dobrze, gdyby czytelnicy mogący pomóc inicjatorom zadrzewienia dróg, poinformowali o tym kartuskich pszczelarzy (pisać na adres p. Nogi, Kartuzy, ul. 3 Maja — Sąd Powiatowy). Cenną inicjatywę trzeba poprzeć.

E. KAMIŃSKI
Kartuzy

Ucëchła jego cëtra

Z okazji nieodżałowanej śmierci najstarszego pieśniarza Wincentego Rogali z Wicia Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Chojnicach otrzymał 97 kondolencji drogą telegraficzną i pocztową z różnych zakątków Polski.

Z pośród nadesłanych wyrazów współczucia warto zacytować wyjątek z listu kaszubskiego lekarza dr med. Marcelego Łukowicza z Torunia:

Ucëchła jego cëtra, chterną on hudzë kaszëbskje desze v naji Zaborskji Zemji. Le ona mdze zvjęczëc dali, ko on bël jedn z ognji zglącëch, chterni tero povolutku — jak movji Slavjina w Remuse —

„... jak duna rozdmna sę
v plom od Motłavë jaż po Vkrę —
i sprówdzi sę kaszëbskji mit ..."
prócem wszëtkjim zakusom smętkowim.

Zarząd Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Chojnicach dziękuje ta drogą wszystkim, którzy podzielili z nami swój ból po zgonie ukochanego pieśniarza znad jeziora Wielewskiego.

ZRZESZENIE KASZUBSKIE
Zarząd Oddziału
Chojnice

CHOJNICE

Aktualne zadanie — propaganda „Kaszëb"

W NUMERZE 1(8) „Kaszëb" ukazał się komentarzowy artykuł o działalności Zarządu Oddziału Z. K. w Chojnicach. W moim artykule zamierzam dać krótki, informacyjny przegląd obecnej działalności Zrzeszenia w powiecie chojnickim.

Zarząd Oddziału patronuje 11 kołom. Główną troską Z. O. jest obecnie propaganda naszego pisma, zwłaszcza zachęcanie członków i sympatyków do stałej prenumeraty „Kaszëb". Dalszym zadaniem jest przygotowanie I zjazdu powiatowego Z. K., który ma się odbyć w Swornegaciach w lipcu br. Należy wspomnieć przy tej okazji, że na osłabienie pracy w Oddziale wpływa fakt nierównomiernego podziału pracy wśród poszczególnych członków Zarządu. Przyczyną niedostatecznej aktywności jest również i to, że większość działaczy kaszubskich to ludzie przeciążeni zawodową i społeczną pracą.

KOŁO CHOJNICKIE Z. K. należy do najbardziej aktywnych kół (nie licząc trudności w ściąganiu składek członkowskich). Pracuje ono w 5 sekcjach: gospodarczej („Grëf"), turystyczno-krajoznawczej („Wanoga"), słuchowisko-rewiowej („Zdrzadnia"), literackiej („Pjóro"), radiowej („Mównica"), Koło ma raz na miesiąc swoje plenarne zebranie, na którym omawia się aktualne sprawy południowej części regionu kaszubskiego. Sekcje organizują swoje zebrania w miarę własnych potrzeb. Największą aktywność wykazuje sekcja „Wanoga", której członkowie pracują obecnie nad redakcją przewodnika turystycznego po południowych Kaszubach. Na pochwałę zasługuje także sekcja „Mównica", która od 11 maja ub. roku nadaje cotygodniowe audycje regionalne w chojnickim radiowęźle. Ponadto poszczególne sekcje kolportują przez swoich członków co dwa tygodnie 500 egzemplarzy „Kaszëb".

KOŁO W SWORNEGACIACH również należy do najbardziej żywotnych kół Zrzeszenia. Liczy ono 71 członków i pracuje w 4 sekcjach: ekonomicznej (rozwoju gospodarczego gromady), hafciarskiej, kulturalnej i młodzieżowej. Sekcja pierwsza stawia sobie za zadanie rozwiązanie sprawy osiedlania się rzemieślników w gromadzie, oraz sprawy rozwoju turystyki (przez zwiększenie liczby kwater dla turystów). Druga sekcja wiąże swoje nadzieje z utworzeniem w Gdyni salonu sztuki ludowej, który by zapewnił zbyt wyrobów tej sztuki. Troską tej sekcji jest także sprawa zakupu potrzebnych do haftu kolorowych nici. Zadaniem trzeciej sekcji jest m. in. kolportaż 100 egzemplarzy „Kaszëb", sprawa przywrócenia dawnej nazwy wsi (Sworne Gace) oraz przygotowanie członków do zjazdu powiatowego Z. K. Sekcja czwarta czyni starania o ponowne uruchomienie świetlicy wiejskiej. Koło współpracuje z miejscową radą narodową w sprawach, w których wymagana jest inicjatywa całej gromady (np. elektryfikacja wsi).

KOŁO W BRZEŹNIE SZLACHECKIM wyróżnia się swoją aktywną działalnością kulturalną. Jego staraniem wystawiono we wsi dwie sztuki sceniczne B. Sychty: „Hanka sę żeni" i „Dzewczę a miedza". Zespół sceniczny wystąpił z tymi sztukami w szeregu gromadach powiatów: chojnickiego, miastkowskiego i człuchowskiego.

KOŁO W BORZYSZKOWACH jest w rozsypce. Prezes Zarządu w swoim liście do Oddziału donosi, że „z tym narodem w Borzyszkowach nie idze ujechać. Szkoda, żem wzął na barki prezesurę."

Sądzę, że dobrze by było uczciwie porozmawiać z „narodem borzyszkowskim". Chyba nie przeszkadzają tu słowa Gulgowskiego z „Pieśni o ziemi naszej":

Na bacznosci miej sę trochę!
Tu je kraj, gdze sedzą „Goche".
Tu Goch panem na swej roli —
Pluc „so w kaszę nie pozwoli

KOŁO W LIPNICY pracuje nieźle. Ma ono aktywną sekcję hafciarską. Członek tego koła poseł Bolesław Machut, ufundował stypendium szkolne dla młodzieży z Gochów. Lipniczan trzeba też pochwalić za pilnowanie sprawy składek członkowskich.

KOŁO W BRUSACH jest mało aktywne. Niektóre członkinie interesują się hafciarstwem i chemią praktyczną. Zarząd Koła zamierza wystawić w 1959 roku pomnik ku czci Jana Karnowskiego (dwudziesta rocznica śmierci).

Pozostałe koła (w Karsinie, Lubni, Wielu, Zielonej Chocinie) w ostatnich miesiącach nie wykazują się jakąkolwiek pracą. Jedyna ich zasługa to kolportaż „Kaszëb".

(jo)

KOMUNIKATY

Uchwałą rozszerzonego plenum Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego z 3. III. 1958 r. ob. Gertruda Kapuścińska została zwolniona z funkcji członka Zarządu Głównego

Jednocześnie ob. Kapuścińska przestała pełnić funkcję technicznego sekretarza generalnego Zarządu Głównego Z. K.

* * *

Z dniem 15 marca br. Zarząd Główny przenosi swoje biuro z Oliwy do Gdańska. Obecny adres Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego jest nst.: Gdańsk, Ratusz Staromiejski ul. Korzenna 33/35.

STASZKÓW JAN
Rys. WIESŁAW DEMBSKI

— Cësz u smroda. Gwës Twardowsci! —
Walôszk mrëczy i sę złosci...
Chcąc ë nie chcąc nazôd nëkô
choc za grzëpą nôgle scëchło...

Przepôdł ambus nibë kamień —
ostôł „sztampel" le na skale —
Walôszk goni: — A obrota!
Ktëż tu we łbie mô jesz psotę?...

W tym zdrzy: dalek cosz sę rëchô,
znak, że prôwdę miôł Wick Grëchôl,
ktëren prawił ciedësz przódë,
że Twardowsci mó dzôtk furë...

— Pięcset lat gwës urzędëje,
muszi miec ich z dwie armeje!
I po prôwdze: z górë wali
do Walôszka rój Twôrdzarzy...

BOLESŁAW GRODZICKI

AFORYZMY

Księgę ceń nie po grubości,
ale po autora słowach,
gdyś nie pewien jej wartości —
księgę ceń nie po grubości.

I niech na twych ustach gości
zawsze zwięzła, szczera mowa,
księgę ceń nie po grubości —
ale po autora słowach.

★ FRASZKI ★ FRASZKI ★

EKSPERYMENTË CZË ROBOTA

Dërchem czëję, że ten co do postępowëch nôleżëc chce
Muszy robic eksperymentë.
Stąd to pewnie u jednëch ta dzywnô ochota,
Że wcąg chcą le eksperymentowac a smierdzy jim robota.

MONUMENTALNÔ BUDOWA

Chtos gôdôł, że w miastach mało sę budëje.
To nie je prôwda! To chtos złą propagandę seje!
Niech sę przëzdrzy na Wejherowo,
Tam na rénku robi sę wieldzi gmach „O O".

MŁODY I STÔRY

Ojc skarcył sëna, że pił i hulôł,
I téż mu w skórę dôł — rzecz oczywista.
Syn sę obrazył. Zwołôł kumpanów
I przezwelë tatka: opozycjonista i rewizjonista.

P. T.

KASZËBŚCI PRZËSŁÓWCI

Ogień je dobry gospodôrz ale lë chy gość.

* * *

Biôłka potrafi w fartuchu wëniesc to, co chłop na rolë wëgospodarzy.

* * *

Krowë strzeż so z porzódku, konia z tëłu a głupiëgo ze wszëtcich strón.

* * *

W zëmie lepszô je pulka doma, niż sztek chleba we swiece.

* * *

Ciéj chcesz psa uderzëc, to cij wiedno nalézesz.

Zebrôł:
WICKÓW JÓZK

ALEKSANDER MAJKOWSKI

POGARDA

(Z małego miasta)

Gdybym głową tykał chmur
I olbrzymem był pod nieba,
Waliłbym w was czuby gór,
Wy zjadacze próżni chleba.

I wchonąłbym wszystek jad,
Wszystkie deszcze, słoty, grady,
I bym splunął na was rad
I potopił was jak gady.

I bym zadrwił, gdyby głos
Wasz śmiertelny szedł ku górze,
I ciał waszych w kale stos
I krwi waszej stało morze.

I bym stąpał wesół precz,
I z bogami szedłbym w tany,
Nie patrzący na was wstecz,
Wy bruchowcy, wy gałgany.

(1912)

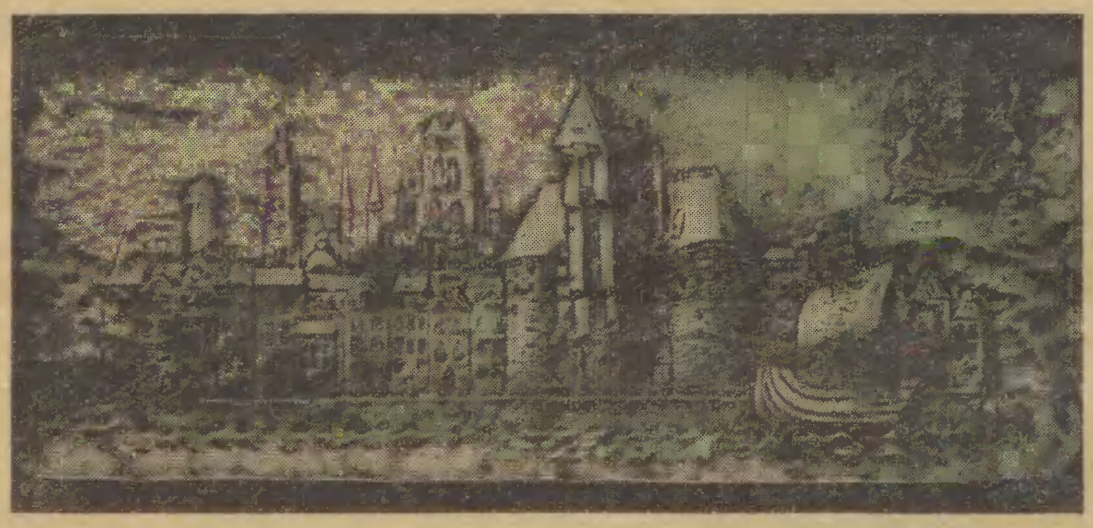

Panorama Gdańska — płaskorzeźba kuta w blasze miedzianej przez mistrza M. Ogorzeję, która jest częścią wyposażenia dekoracyjnego na m/s Gen. Sikorski
FOTO. T. TKACZYK

DZIEWCZYNA

z kaszubską wazą

CZYTAJ KASZËBË!

Dzisô nikt nie telefonowôł

Jednégo razu tak so złożalë, że redakcjô „Kaszëb" przez cały dzéń krążëla po tim tak zwónym terenie i dopiero pod wieczórk grepą karowała do swójì urzędowy jizbe. W pewni chwile zza jacisz checzë wëszedł przewodniczący Wojewódzi Radë Narodowy. Przewodniczący był wesoły jak zajc, chtëren na zim ku obôczôł pierszy swiéży leste trôwë.

— Co wë jesce dzisô taci wesoły? — zapitôł so go jeden z drëchów redakcji, chtëren bël kąsk podobni do jednigo z urzędników przewodniczącego.

Gbur naszégo województwa mëslôł, że zagôdôł go prawie ten jego urzędnik i dlatego zawołôł uceczony:

— Bo wëobrażce sobie, że dzisô przez cały dzéń nikt z „Kaszëbów" nie telefonowôł do mie w sprawie mieszkani!

A. Z.

Wszystkie osoby

...które posiadają jakieś dokumenty (listy, zdjęcia, akta służbowe i prywatne) dotyczące osoby b. sekretarza wojewody pomorskiego, wicestarosty morskiego i wreszcie burmistrza miasta Wejherowa TEODORA BOLDUANA proszone są o przekazanie ich do redakcji „Kaszëbë" (Gdańsk, Targ Drzewny 3-7). Również wszelkie wspomnienia o Teodorze Bolduanie prosimy nam przekazywać, względnie zawiadomić o gotowości ich zrelacjonowania przedstawicielowi redakcji.

Materiały o T. Bolduanie są potrzebne do celów biograficznych.

Dorade KASZËBSCIJ OBËCZAJNOSCË

OBSERWATORKA Z KOŚCIERZYNY: „Ogarnia mnie wściekłość, gdy w kawiarni w Kościerzynie młodzi ludzie siedzą w czapkach. Znam ich tylko z twarzy. Czy można im zwrócić uwagę?"

Nie tylko można, ale i trzeba. Zwłaszcza młodzież kościerską trzeba wychowywać wszystkimi sposobami i we wszystkich okolicznościach. Tylko... czasami można usłyszeć brzydkie słowo, jak to mnie się już zdarzyło.

FRANIA Z K.: „Po raz pierwszy dotarły do K. „Kaszëbë". Podobają mi się „Dorade". Są takie mądre... Pan Gola też jest mądry, nie?"

Dziękuję za komplement. Ma Pani rację — jestem „mądry", tylko zarzucają mi... że głupio piszę. Np. „Trybuna Literacka" bardzo poważnie ocenia moje rady, spodziewam się nawet w tym poważnym piśmie artykułu problemowego np. na temat: „Społeczna przydatność filozoficznych problemów w „Doradach" Goli na tle aktualnej sytuacji politycznej". Ciekawe, nie?

STARY RYBAK: „Byłem z córką w gospodzie i zamówiłem kawę. Córka piła kawę trzymając szklankę dwoma rękami. Czy to dobrze?"

Źle. Można sparzyć sobie dłonie (albo palce), można też zgnieść szklankę. Specjalistą w tym przedmiocie jest Kamyczek z „Przekroju". (Ale nie od gniecenia szklanek!).

GOLA

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłkę pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

GZGraf. 510 — 5500 — F-7.